

Ruth Langan

Kocham cię, Lauro

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Arizona, 1880 rok

Potrafił cierpliwie czekać. W końcu całe życie doskonalił tę sztukę.

Siedział na wielkim dereszku i patrzył, jak pierwsze płatki śniegu fruną przez wiecznie zieloną warstwę gałęzi. Na tej wysokości powietrze było wyczuwalnie rozrzedzone. Odetchnął głęboko, czując, jak wypełnia jego płuca, i wtedy ujrzał odcisk kopyta, niewielkie zagłębienie w twardej ziemi. Właśnie tego szukał. Zsunął się z siodła i przez dłuższą chwilę patrzył na ślad, po czym zrobił kilka kroków, ciągnąc za sobą wierzchowca. Parę metrów dalej natrafił na następne tropy; podążał za nimi, aż zniknęły na skalistej ścieżce.

Uważnie obejrzał rozciągający się przed nim szlak. W takim miejscu człowiek mógłby się bez trudu ukryć i ujawnić dopiero wtedy, gdy uzna to za stosowne.

Nasunął kapelusz na czoło, spokojnie wsiadł na konia i zarepetował strzelbę. Wiedział, że wkrótce przyjdzie mu ponownie skorzystać z broni.

- Nadchodzi Boże Narodzenie, więc przyszło mi do głowy, że moglibyście napisać o tych pierwszych świętach, i o tym, co one dla nas dzisiaj znaczą. - Laura Connors spojrzała na dwanaścioro dzieci, gromadkę swoich uczniów.

Popatrzyli po sobie niepewnie. Chociaż nauczycielka niejednokrotnie opowiadała im o sensie Bożego Narodzenia, na tych surowych ziemiach dzieci nie miały czasu na rozmyślanie o czymkolwiek poza nieobliczalną pogodą i jej wpływem na uprawy oraz ma żywy inwentarz.

Na myśl o pogodzie Laura popatrzyła w okno i podjęła decyzję.

- Coraz mocniej pada - oznajmiła. - Dzieci, odłóżcie tabliczki. Rodzice będą się o was martwić. Dzisiaj skończymy lekcje wcześniej niż zwykle.

Chociaż nikt otwarcie nie wiwatował, dostrzegła zadowolone spojrzenia, które dyskretnie wymienili uczniowie. Dobrze pamiętała własną radość z każdej nieoczekiwanej zmiany planu dnia. Uwielbiała bawić się w śniegu, zamiast rozmyślać nad zadaniami matematycznymi, które z braku papieru trzeba było rozwiązywać na tabliczce.

Jak na zawołanie, na dróżce prowadzącej do szkoły zjawiała się Anna Thompson, której piątka rozbrykanych synów każdego dnia wymyślała nowe psoty. Tego ranka Anna potwierdziła, że na wiosnę przyjdzie na świat następna pociecha.

- Beth, pomożesz mi z maluchami? - spytała Laura, zmierzając do szatni.

- Tak jest, proszę pani.

Nieśmiała, ciemnowłosa dziewczynka, która skończyła już czternaście lat, pochyliła się nad dziećmi, by pozapinać im płaszczyki i zawiązać szaliczki. Nauczycielka z wdzięcznością spojrziała na pomocnicę.

- Dziękuję, Beth.

- Nie ma za co. Czy mogę pani pomóc w sprzątaniu?

- Następnym razem. Śnieg sypie zbyt mocno. Chciałabym, żebyś dotarła do domu, zanim drogi zupełnie znikną w bieli.

- Dobrze, proszę pani.

Nauczycielka usłyszała żal w głosie dziewczynki. Beth Mills uwielbiała zostawać po lekcjach i pomagać w porządkach. Była inteligentna, chłoneła wiedzę i gorąco pragnęła pewnego dnia zostać nauczycielką, jednak po niedawnej śmierci ojca i podjęciu przez matkę pracy w Red Garter, jej szanse na kontynuację nauki spadły niemal do zera. Wanda Mills potrzebowała pomocy córki. Dzieciństwo czternastolatki dobiegało końca.

Laura rozumiała jej potrzebę jak najdłuższego pozostawania w szkole. Beth nie miała powodu spieszyć się do małego, ciasnego pokoiku, który dzieliła z matką w domu pani Cormeyer.

Anna Thompson wpadła do szkoły i wyciągnęła ręce do synów, którzy natychmiast rzucili się w jej objęcia. Laura uśmiechnęła się na widok pulchnej kobiety, otoczonej przez wiecznie rozbrykanych chłopców.

Kiedy Beth zebrała swoje rzeczy i podążyła za innymi dziećmi, nauczycielka zawahała się i przywołała ją z powrotem.

- Wczoraj wieczorem upiekłam szarlotkę - oznajmiła. - Proszę, oto prezent gwiazdkowy dla ciebie. - Wręczyła dziewczynce kawałek ciasta, schludnie zawinięty w lnianą ściereczkę. - Pomyślałam, że może miałabyś ochotę zjeść trochę i poczęstować mamę.

- Och, proszę pani, dziękuję bardzo. - Beth pochyliła głowę, wdychając wonny aromat jabłek i cynamonu. Usiłowała nie patrzeć nauczycielce w oczy. - Kiedy tata żył, mama też piekła takie smakołyki. Teraz jednak nie zwraca większej uwagi na to, co je. Często w ogóle zapomina o jedzeniu.

- Wobec tego ciasto na pewno wam się przyda. Laura z tkliwością spojrzała na dziewczynkę.

Jeszcze nie tak dawno temu Beth wzrastała w szczęśliwej, kochającej się rodzinie. Kiedy Bill niespodziewanie zmarł na atak wyrostka robaczkowego, Wanda się załamała. Zupełnie przestała dbać o ranczo, za bezcen sprzedała zwierzęta i przeprowadziła się do miasta. Od tamtej pory każdą wolną chwilę usiłowała spędzać z córką. Wszyscy wiedzieli, jak im było ciężko. Tutaj, w Bitter Creek, ludzie nie mieli przed sobą tajemnic.

- Do zobaczenia w poniedziałek, Beth.

Laura patrzyła, jak dziewczynka biegnie do koleżanek i kolegów. Większość z nich mieszkała w mieście i musiała dwa razy dziennie przemierzać dystans półtora kilometra, dzielący ich od szkoły. Kilkoro uczniów, których rodzinne rancza były rozrzucone na przestrzeni wielu kilometrów, dojeżdżało na lekcje konno lub w małych bryczkach zaprzęzonych w kuce.

Kiedy szkoła opustoszała, Laura ustawiła ławki, zamiotła podłogę i wygasła ogień.

Wyszła na dwór i ujrzała, że zmierza ku niej Ned Harrison, burmistrz Bitter Creek.

- Dzisiaj wcześniej do domu, Lauro? - zagadnął.

- Nie chciałam, żeby rodzice niepokoiли się o dzieci.

Strzepnął śnieg z wąsów i odchrząknął.

- Miałem nadzieję wypłacić ci kilka dodatkowych dolarów na święta, ale miasto przeżywa obecnie trudności finansowe. Zresztą skoro nie masz rodziny... - Zakłopotany wzruszył ramionami.

Laura poczuła się zawiedziona. Ogromnie liczyła na te pieniądze. Tylko dzięki nim mogła utrzymać ranczo. Rozumiała jednak argumenty burmistrza. Nadeszły ciężkie czasy dla wszystkich.

- Nie ma problemu, Ned. Dam sobie radę - zapewniła go z udawaną beztróską.

Uśmiechnął się, zadowolony, że załatwił już przykre sprawy.

- Wiedziałem, Lauro, że zrozumiesz. - Dotknął róna kapelusza. - Lepiej już jedź. Śnieg sypie bez opamiętania.

Laura wspięła się do wozu, narzuciła na ramiona ciężki pled i ruszyła. Postanowiła nie zaprzętać sobie głowy myślami o mące, którą mogłaby kupić, gdyby miała za co. Ani o przyzwoitej, wełnianej tkaninie ze sklepu Neda. Poradzi sobie, przecież nieraz miewała trudności. Zresztą zbliżały się święta,

a ona od najmłodszych lat wierzyła, że Boże Narodzenie to czas wyjątkowy, magiczny.

W stajni wprowadziła konia do boksu i podała mu nieco siana oraz wody; następnie wydoiła krowę i zebrała jajka. Już rano powinna była odłożyć jej w bezpieczne miejsce. Wtedy jednak zabrakło jej czasu, bo musiała napompować wodę i porąbać drewno. Zawsze wstawała przed świtem, a jej dni kończyły się, kiedy polana w kominku doszczętnie spłonęły.

Z wiadrem w jednej ręce i koszykiem w drugiej przebiegła sto metrów, dzielące ją od pogrążonego w mroku rancza. Skrzywione drzwi kołysały się na wietrze, a pordzewiałe zawiasy skrzypiały żałośnie.

- Obiecuję, tato, jutro je naprawię - mruknęła pod nosem.

W domu zapaliła lampę i postawiła ją na stole w kuchni. Już po kilku minutach ogień wesoło trzaskał w kominku. Laura parę razy nachuchała w skostniałe dłonie, otuliła się szalem i zaczęła przygotowywać kolację złożoną z zimnego mięsa, chleba i przetworów.

- Wiem, że taki posiłek nie przypadłby ci do gustu, tato - powiedziała, spoglądając na puste krzesło po drugiej stronie stołu. - Zawsze powtarzałeś, że kolacja bez gorących grzanek z sosem się nie liczy. Na niedzielną kolację zabiję starego koguta, a na deser ugotuję budyń chlebowy.

Uświadomiła sobie, że nie ma szans na dotrzymanie obietnicy. Nigdy nie wystarczało jej czasu, by zrobić wszystko, co zaplanowała. Przyjemnie jednak było wspominać niedzielne kolacje z dzieciństwa, kiedy żyli rodzice.

Sprzątnąwszy ze stołu, przysunęła krzesło do ognia. Postanowiła posiedzieć przed ogniem jeszcze przez chwilę, jednak wraz z beczynnością naszły ją niepokojące myśli. Dokąd zmierza jej życie? Co może się zdarzyć?

Tata zwykł mawiać: „Bezczynny umysł to pokusa dla diabła”. Sięgnęła po miotłę i oczyściła ganek ze śniegu, który już zgromadził się pod drzwiami. Potem schroniła się pod dachem i zabrała do cerowania. Stara sukienka mamy była naprawiana już tyle razy, że właściwie składała się z samych cer. Mimo to Laura miała nadzieję ponosić ją jeszcze przez rok. Nie mogła sobie pozwolić na nowe sukienki. Wszystkie pieniądze zarobione w szkole przeznaczala na utrzymanie rancza. Rozejrzała się po schludnym domku. To był jej cały majątek. Na bujanych fotelach leżały haftowane poduszki, a na podłodze kolorowy dywanik. Delikatne koronki w oknach były niegdyś suknią ślubną mamy. Suknia zaczęła butwieć i rozpadać się w rękach, więc należało jakoś wykorzystać jej resztki. Laura pomyślała z nagłym bólem serca, że nigdy nie będzie miała okazji włożyć ślubnego stroju.

Och, nie w tym rzecz, że nie miała żadnych propozycji małżeńskich. Choćby od Nate'a Burnsa, wdowca z dwójką małych dzieci. Dobry Boże, im naprawdę potrzeba było matki. Nate obwieścił wszem i wobec, że ofiarowanie domu samotnej nauczycielce uważa za swój obowiązek. Laura wiedziała jednak, że nawet na torturach nie zgodziłaby się na ślub z tak paskudnym osobnikiem.

Kręcił się przy niej jeszcze ten bankier, Jed McMasters. Część mieszkańców miasteczka święcie wierzyła, że pewnego dnia Jed zostanie najbogatszym człowiekiem w Arizonie. Laura tylko raz widziała uśmiech na jego twarzy - kiedy liczył pieniądze. Poza tym zazwyczaj wyglądał tak, jakby się najadł czegoś, co mu zaszkodziło.

Pewnego dnia znajdzie odpowiedniego mężczyznę. Nagle ukłuła się igłą i w jej oczach zabłyśły łzy. No proszę, znowu myślała o tym, czego brakuje w jej życiu.

Szyła tak długo, aż ogień zaczął dogasać, a jej powieki opadać. Odłożyła przybory do szycia oraz sukienkę i sięgnęła po lampę.

Z ciężkim westchnieniem powędrowała do sypialni. Zdumiała się na widok swojego odbicia w lustrze. Włosy starannie ściągnęła w kok i spięła kilkoma szpilkami, by wyglądać jak nauczycielka z prawdziwego zdarzenia, lecz kilka kręconych loczków i tak uwolniło się z koka. Palcem dotknęła drobnych zmarszczek, które zaczęły się już pojawiać wokół oczu. W niektóre dni orzechowe oczy Laury wydawały się bardziej zielone niż bursztynowe. Tej nocy, przy świetle lampy, nabrały barwy ciemnej miedzi. Bezkształtna sukienka jej własnego projektu starannie ukrywała zgrabną sylwetkę. Tata często mówił Laurze, że przyzwoici mieszkańcy Bitter Creek oczekują od nauczycielki skromności i autorytetu.

Przestrzegała surowych zaleceń ojca i zyskała szacunek miejscowej społeczności. Nigdy nie zachowywała się niestosownie. Żyła tak, jak chciał tata: skromnie i w surowych warunkach.

Ściągnęła sukienkę oraz halkę i włożyła ciepłą koszulę nocną. Następnie szciotkowała długie włosy tak długo, aż zaczęły elektryzować; w trakcie tej czynności przez cały czas spoglądała do lustra. W jej uszach pobrzmiwały szeptaki dzieci bawiących się na podwórzu przed szkołą: „Stara panna Conners”. Może miały rację, choć nie skończyła jeszcze trzydziestu lat. Stawała się coraz bardziej podobna do ojca. Surowa. Wymagająca. Nieustępliwa. Wiedziała jednak, że gdyby puściła dzieci samopas, wiele z nich całkiem by zdziczało i przestało zwracać uwagę na zasady.

Pomyślała, że przyszło jej żyć na nieprzyjaznej ziemi. Kobiety i mężczyźni, którzy tu przybyli, tak bardzo koncentrowali się na przetrwaniu, że brakowało im czasu na

respektowanie podstawowych wymogów cywilizacyjnych. Przytrafiało się to nawet ludziom, których znała... i kochała.

- Zmieniasz się w starą pannę, Lauro Connors - szepnęła.

Odwróciła głowę, nie chcąc na siebie patrzeć. Ten widok sprawiał jej ból.

Zdmuchnęła płomyk w lampie i przygnębiona położyła się na łóżku.

Koń dotarł na szczyt wzgórza i stanął, czując, jak jeździec porusza się w siodle.

Na niebie świecił blady rogal księżyca, niemal całkiem przysłonięty przez sypiący śnieg.

Matt Braden pochylił się nad końskim karkiem i prawą dłonią mocno ścisnął strzelbę. Lewa ręka zwisała bezwładnie wzdłuż boku. Wierzchowiec dreptał w miejscu, a śnieg wokół coraz liczniej znaczyły czerwone plamy.

Matt z każdą chwilą tracił siły. Wiedział, że gdyby nie przywiązał się do łąku, już by leżał gdzieś na szlaku. Musiał szybko znaleźć schronienie, by nie zamarznąć.

Wtem daleko w dole ujrzał światełko, zbyt nikłe na ognisko. Najprawdopodobniej świeca lub lampa. Wytężył wzrok, by dojrzeć coś więcej przez gęsty śnieg, lecz światło zamrugalo i zgasło.

Czy to wyobraźnia płata mu figle? A może rzeczywiście tam stoi dom?

Wystarczyło łagodnie ścisnąć boki konia kolanami, by ruszył stępa. Zwierzę ostrożnie brnęło przez zasy, jakby wyczuwając, że ranny jeździec cierpi. Każdy ruch konia sprawiał Mattowi ból. W chwili gdy mężczyzna poczuł, że już dłużej nie wytrzyma, wierzchowiec stanął. Matt uniósł głowę, przed sobą ujrzał ścianę małego domu.

Wiedział, że przed wejściem do środka powinien zrobić rozpoznanie. Mogli przecież uprzedzić go i czekać, aż sam wpadnie im w ręce. Wówczas dokończyliby robotę. Miał tego

świadomość, ale zabrakło mu sił, by zejść na ziemię i podejść cicho do okna. Zamknął oczy i z trudem je otworzył.

Zdawało mu się, że to jego rodzinny, tak dobrze mu znany, dom. Pokręcił głową. Mózg płatał mu figle. To nie jego dom. Ojciec podążył za matką na tamten świat. A bracia? Nie żyli, cała trójka. Jase zginął podczas napadu na bank. Cal wyzionął ducha, zastrzelony w saloonie w Teksasie. Dan natknął się na szaleńca, pragnącego udowodnić, że jest najszybszym rewolwerowcem w Arizonie. Wszyscy poszli do piachu, nim zdążyli dobrze poznać, co to dorosłe życie.

Czy jego życie było lepsze? Ogarnęła go złość i rozpacz. Jakie to ma znaczenie, po której stronie prawa stoi człowiek? Każdy umiera tak samo. Wkrótce i on dołączy do braci.

Wodze wysunęły mu się z rąk, a głowa opadła na drżącą szyję rumaka. Zmarzył tak, że nie czuł rąk ani nóg.

Zapomniał, co chciał zrobić, lecz w następnej chwili się ocknął. Musiał szukać schronienia. Potrzebował opatrunku. Chciał żyć.

Z trudem przypomniał sobie, że musi odciąć sznur, którym przywiązał się do siodła. Na jego czoło wystąpiły krople potu, gdy wydobył nóż i ciął linkę. Potem poczuł, jak spada bezwładnie w ciemność.

Słyszając łomot na ganku, Laura usiadła na łóżku. Od lat żyła w dziczy i przywykła zarówno do rozszalałych żywiołów, jak i agresywnych ludzi, i potrafiła stawić im czoło.

W ciemności sięgnęła po strzelbę, którą trzymała na stoliku przy łóżku. Żarzące się węgle rozświetlały duży pokój bladą poświatą, wystarczająco jasną, by Laura widziała drogę do drzwi. Drżącymi rękami otworzyła je, przygotowana na najgorsze.

Najpierw ujrzała osiodłanego konia bez jeźdźca. Potem dostrzegła mężczyznę, leżącego u jej stóp nieruchomo jak głaz.

- Dobry Beże!

Upuściła strzelbę i przyłożyła dłoń do szyi nieznajomego. Wyczuła tętno, nierówne, lecz mocne.

- Posłuchaj - powiedziała mu prosto do ucha - jeśli chcesz wejść do środka, musisz mi pomóc.

Mężczyzna jęknął i poruszył się z trudem. Laura zarzuciła jego rękę na swoje ramię i zachwiała się pod ciężarem obcego. Z ogromnym trudem wciągnęła go do domu, a potem do pokoju ojca, gdzie ułożyła go w wielkim łóżku. Potem pobiegła na ganek po strzelbę i zatrzasnęła drzwi, by nie wyziębic domu.

Po chwili przytknęła zapalkę do knota lampy i nachyliła się nad nieznajomym. Miał na sobie skórzaną kurtkę i kapelusz z szerokim rondem, zasłaniającym część twarzy. Rozpoznanie rysów dodatkowo utrudniał kilkudniowy zarost.

Spłowiata koszula była cała zakrwawiona; Laura od razu zrozumiała, że gość odniósł poważne rany. Nalała do garnka wody i postawiła go na żarzących się resztkach drewna. W oczekiwaniu na wrzątek wyciągnęła ostry nóż myśliwski ojca i przystąpiła do rozcinania odzieży nieznajomego. Gdy skończyła, cofnęła głowę i przyjrzała się mu w świetle lampy.

Pomimo brody i rozczochranej czupryny dostrzegła znajome rysy.

- Matthew Braden! - wykrzyknęła.

Poruszył ustami, jakby chciał coś powiedzieć. Chociaż przysunęła się blisko, nie potrafiła zrozumieć słów. Nie otwierał oczu.

- Nie obawiaj się, tu jesteś bezpieczny - zapewniła.

Matt z pewnością stracił mnóstwo krwi, w dodatku był zmarznięty. Zupełnie lodowaty. Drżącymi rękami odcięła kawałki kurtki i koszuli. Na widok rany poruszyła się niespokojnie.

Matthew miał ranę postrzałową. Właściwie tego można się było spodziewać. Przecież zawsze ocierał się o śmierć.

Skóra wokół otworu po kuli była poszarpana i rozdarta; rana spuchła, wdała się w nią infekcja. Chociaż Laura wiedziała, co robić, nie była pewna, czy na pewno wystarczy jej siły charakteru, by podjąć się takiego zadania.

Położyła nóż myśliwski w garnku z wrzątkiem i poszła poszukać czystych bandaży. Później postawiła lampę obok rannego i pochyliła głowę, by wykonać zadanie.

Końcem noża dotknęła rany, szukając kuli. Matt jęknął, lecz nawet nie drgnął. Musiał być wyjątkowo słaby, skoro leżał tak spokojnie, gdy ona zadawała mu ból. Po usunięciu kuli przemyła ranę i owinęła ją bandażami. Potem zdjęła Mattowi ciężkie buty i starannie owinęła go kocami.

Ze stosu drewna w kącie wyciągnęła polano oraz nieco cienkich gałązek na podpałkę. Po kilku minutach w wielkim kamiennym kominku buchnął ogień. Nagle na dworze zarżał koń, a ona podskoczyła przestraszona.

Ostrożnie wyjrzała przez okno, a upewniwszy się, że na zewnątrz nikt się nie czai, narzuciła szal, wyszła i zaprowadziła zwierzę do stajni. Tam je rozsiadła i zamknęła w boksie, zostawiając wodę i siano. Rozdygotana, wróciła do domu i stała przed ogniem tak długo, aż drzenie minęło.

Ściągnęła kołdrę z własnego łóżka i poszła do sypialni, w której nieruchomo leżał jej gość. Przysunęła fotel bujany do łóżka, usiadła i okryła się kołdrą, patrząc, jak koc rannego unosi się i opada w rytm oddechu.

Postanowiła spędzić noc przy Matthew, na wypadek, gdyby potrzebował pomocy.

Matthew Braden powrócił do Bitter Creek. Pytanie, czy przybył tu, by umrzeć, czy też by żyć dalej.

ROZDZIAŁ DRUGI

Laura spała niespokojnie. Za każdym razem, gdy się budziła, przykładła dłoń do czoła rannego. Było rozpalone, Matta musiała trawić gorączka. Uśmiechnęła się kącikiem ust. Tata mawiał, że Mattowi grunt pali się pod nogami.

„Cholerny łobuz” - powtarzał gniewnie Will Connors, a przecież mało kto tak stronił od przekleństw, jak on. Odkąd Matt i jego bracia przybyli do Bitter Creek, tata był kłębkim nerwów. „Człowiek, który żyje ze strzelaniny, umrze od kuli” - dodawał. „Wierz mi, ten chłopak i jego bracia są zdolni tylko do niszczenia”. „Nie mów tak, tato. Matthew nie jest zły, tylko nieokrzesany” - odpowiadała ojcu Laura.

Czyżby właśnie charakter tego zabijaki tak bardzo ją pociągał? Nie wiedziała. Miała jednak świadomość, że gdy zobaczyła go po raz pierwszy, ukradł jej serce. Im bardziej inni na niego naskakiwali, tym żarliwiej pragnęła go bronić.

Tata zorientował się, co w trawie piszczy, zanim sama się w tym rozeznała. Widział, jak jej oczy stają się szkliste za każdym razem, gdy Matt mija ją w miasteczku. Miał zwyczaj zawadiacko sięgać ręką do kapelusza i puszczać oko. W takich chwilach Laura oblewała się rumieńcem i pochylała głowę. Matt zwracał się do niej z szacunkiem, a jej brakowało słów. Ojciec ją ostrzegł: „Uważaj na siebie, dziewczyno. Jesteś dla niego za dobra. Znam takich jak on. Bez odpowiedniej opieki stają się coraz gorsi. Przyjdzie dzień, kiedy jego łobuzerstwo sprowadzi go na złą drogę. Bracia namówią go do pomocy przy kradzieży bydła albo obrabowania banku, a gdy będą ścigani przez prawo, ich jedynym sprzymierzeńcem zostanie rewolwer. Poradzą sobie raz i drugi, ale za trzecim na ich drodze stanie ktoś, kto szybciej dobędzie broni”.

Niechętnie musiała przyznać, że to prawda. Słyszała opowieści o braciach Bradenach, krążące po okolicy jeszcze po ich wyjeździe z Bitter Creek. Od lat jednak nie docierały

do niej żadne wiadomości o Matcie, aż w końcu okazało się, że tata znowu miał rację. Tym razem ktoś okazał się szybszy od Matta.

Zaniepokojona Laura zacisnęła powieki, by nie widzieć walczącego ze śmiercią mężczyzny.

- Nie umieraj, Matthew - poprosiła szeptem. - Bez względu na to, co zrobiłeś, nie chcę, byś umarł.

Matt leżał nieruchomo. Żył z dnia na dzień i przypuszczał, że w niebie będzie mu właśnie tak jak teraz. Było mu miękko i wygodnie. No i ciepło. Błogosławione ciepło. Westchnął z zadowoleniem i lekko się poruszył. Momentalnie przeszył go ból, przyjemny nastrój przysł. Jednak jeszcze nie umarł. Przyłożył dłoń do ramienia, spodziewając się poczuć kleistą i ciepłą krew, a tymczasem dotknął czystego bandaża. Raptownie otworzył oczy.

Gdzie był, u licha? Kto mu opatrzył ranę?

Zobaczył drewniane belki, podtrzymujące strop. Spojrzał na chybotliwe cienie, rzucane przez ogień płonący w kominku. Dom. Ten, do którego szczęśliwie dotarł w nocy. Nic nie pamiętał, ale najwyraźniej właściciel pozwolił mu zostać. Pomieszczenie wyglądało dziwnie znajomo, lecz zapewne to było tylko złudzenie. Przypomniawszy sobie, że uznał tę chatę za swój rodzinny dom, lecz przecież to niemożliwe.

Obrócenie głowy sprawiło mu nieopisany ból, lecz musiał obejrzeć resztę pokoju. Zatrzymał wzrok na postaci siedzącej w bujanym fotelu obok łóżka. Połatana kołdra zasłaniała całe ciało nieznanegoj osoby, wystawał tylko koniec nosa. Nagle postać westchnęła i poruszyła się nieznacznie, a wtedy Matt poczuł się tak, jakby ktoś rąbnął go w splot słoneczny.

Laura. Niemożliwe! Wszystkiego się spodziewał, ale nie widoku Laury.

Ile razy marzył o tym, by ujrzeć ją ponownie? Długo powtarzał sobie, że to niemożliwe, by naprawdę była tak

piękna, jak ją zapamiętał. Tymczasem siedziała przy nim, delikatna, smukła, cudowna. Nieprawdopodobne stało się faktem: ta kobieta przewyższała urodą dziewczynę z jego wspomnień.

Zanim zawładnął nim ból, wiedział, że zdąży do Bitter Creek, lecz zupełnie o tym zapomniał w ferworze strzelaniny i później, gdy za wszelką cenę usiłował przeżyć. Nic dziwnego, że jego myśli krążyły wokół domu i dzieciństwa. Laura Connors odegrała szczególną rolę w jego dojrzewaniu. Chociaż odrzuciła jego względy, nigdy jej nie zapomniał.

Zauważył dzban z wodą, stojący przy łóżku. Gardło wyschło mu na wiór, trawiła go gorączka. Musiał się napić, ale nie potrafił wydobyć z siebie głosu.

Ponownie skoncentrował się na śpiącej kobiecie. Bał się, że gdy zamknie oczy, wizja zniknie bezpowrotnie, lecz zabrakło mu sił, by powstrzymać sen. Zamrugnął i zamknął powieki.

Promienie zimowego słońca wpadały przez szczelinę w zasłonach. Laura budziła się powoli, najpierw wyciągając jedną nogę, potem drugą. W trakcie tej czynności poczuła, jak kołdra opada na podłogę. Mruknęła coś z niezadowoleniem i schyliła się po okrycie. Nagle znieruchomiała, widząc, że Matt nie śpi i patrzy na nią z uwagą.

Natychmiast zapomniała o kołdrze.

- Jak się czujesz?

Nie czekając na odpowiedź, dotknęła dłonią jego czoła. Błąd. Gdy tylko jej palce zetknęły się z ciałem Matta, cofnęła rękę jak oparzona.

Świadomy jej reakcji, Matt uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Ja... Bywało lepiej. - Chociaż wypowiedanie każdego słowa sprawiało mu ogromny ból, postanowił kontynuować. - Ale przynajmniej żyję. Dzięki tobie.

- Nieźle mnie wystraszyłeś.

Niezręcznie podniosła kołdrę, lecz zanim narzuciła ją na ramiona, usłyszała prośbę Matta:

- Czy mogę prosić o trochę wody?

- Oczywiście. - Napełniła szklanę i uklękła przy łóżku. Następnie delikatnie uniosła głowę Matta i przytknęła naczynie do jego ust. Drugi błąd. Zupełnie zapomniała, czego doświadcza za każdym razem, gdy przebywa zbyt blisko tego mężczyzny.

Jej ręka zadrżała i kilka kropli wody spadło na pościel.

- Przepraszam - bąknęła.

W odpowiedzi podniósł dłoń i zacisnął ją na palcach Laury. Ta prosta czynność wiązała się z przenikliwym bólem, lecz uznał, że to niewielka cena za możliwość dotknięcia Laury.

Kiedy zaspokoił pragnienie, opuściła jego głowę na poduszkę i odeszła najszybciej, jak mogła.

Musiała się czymś zająć, więc zaczęła poprawiać koce, rozsuwać zasłony. Gdy ponownie przemówiła, miała nadzieję, że głos nie zdradzi jej zdenerwowania.

- Mogę ci ugotować jajko na miękko, jeśli czujesz się na siłach coś zjeść - zaproponowała.

Nie odpowiedział. Zdziwiona odwróciła się i zauważyła, że zasnął.

Matt leżał nieruchomo, wsłuchując się w nieznane dźwięki i wdychając nowe wonie.

Uprzytomnił sobie, że przebywa w domu Laury.

Musi z nią porozmawiać.

Przekręcił się na bok, odrzucił koce i opuścił nogi na podłogę. Ściany pokoju zawirowały; odczekał, aż wszystko wokół wróci do normy. Wbił wzrok w drzwi, a następnie zrobił jeden krok, potem drugi...

Laura jeszcze go nie spostrzegła. Pochylona nad piekarnikiem, wyciągnęła brytfannę i szybko odstawiła ją na

stół; zaraz potem wsunęła do środka następne naczynie i zamknęła drzwiczki.

Ciemne włosy miała spięte na czubku głowy, lecz kosmyki uwolniły się spod spinki i opadły na czoło oraz policzki. Nosiła spłowiałą blad różową sukienkę, która doskonale podkreślała jej smukłe kształty.

Laura podniosła głowę i wtedy go ujrzała.

- Matthew? Nie powinieneś jeszcze wstawać.

- Nic mi nie jest. - Trochę przesadził. Był słaby jak pisklak i bał się, że lada moment nogi odmówią mu posłuszeństwa.

- Chodź, usiądziesz przy stole. - Zrobiła krok w jego stronę, lecz nagle znieruchomiała, niepewna, czy podać mu rękę. Gdy był ranny i krwawił, rozebranie go i opatrzenie wydawało się najbardziej oczywistą rzeczą pod słońcem. Teraz zaczęła mieć wątpliwości.

Był boso, nie miał koszuli. Zapomniała już, jak szerokie są jego ramiona, jak płaski brzuch i wąskie biodra.

- Dziękuję. - Nawet jeśli zauważył jej wahanie, nie zwrócił na to uwagi. Podszedł wolno do krzesła i osunął się na nie z ulgą. - Coś fantastycznie pachnie.

- Piekę szarlotkę na święta, to dobry prezent dla znajomych pań z miasteczka.

- Święta. - Matt usiłował sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni świętował Boże Narodzenie. - Nie miałem pojęcia, że to już koniec roku.

- Gwiazdka będzie za kilka dni - wyjaśniła z uśmiechem Laura. - A ja mam mnóstwo ciast do upieczenia. Jeden z moich uczniów przyniósł mi skrzynkę jabłek.

- Jeden z uczniów... Więc jednak zostałaś nauczycielką.

Skinęła głową, zadowolona, że pamiętał, o czym marzyła. Postanowiła jednak rozmawiać o błahostkach, więc podniosła pomarszczony owoc.

- Chcę je wszystkie wykorzystać, zanim całkiem zmarnieją w spiżarni. Tata powtarzał, że kto nie marnuje, nie musi prosić. - Spojrzała na ciasto stygnące przy oknie. - To niezbyt wiele, ale tata mnie nauczył, że ważny jest sam fakt, że się ofiarowuje, a nie to, jaki jest prezent. Mówił też, że miłość nie jest nic warta, jeśli jej się nie okaże.

Matt odchrząknął.

- Jak się miewa twój ojciec? Popatrzyła na niego zdumiona.

- No tak, chyba masz prawo nie wiedzieć. Zmarł trzy lata temu.

Odwróciła się do pieca, by nalać kawy do kubka.

- Trzy lata temu... - powtórzył i rozejrzał się po zadbanym pokoju. - Kim jest ten szczęśliwiec, na którego się zdecydowałaś?

- Mieszkam sama. - Postawiła przed nim kubek i odkroiła kawałek jeszcze ciepłej szarlotki.

- Jak ci się udaje jednocześnie uczyć i prowadzić ranczo?

Zerknęła na niego z ukosa i uśmiechnęła się kącikami ust.

- Żyję według wskazówek taty. Każdego dnia pracuję od świtu do nocy i w ten sposób ze wszystkim zdążam. - Spojrzała na garnek bulgoczący na piecu.

- Ugotowałam zupę, naleję ci.

Matt z trudem powstrzymał śmiech. Czy Laura miała pojęcie, jak bardzo przypomina ojca? Starszy pan był twardy jak skała, nigdy nie zbaczał z obranego kursu. Na każdą sytuację miał przygotowany cytat z Biblii.

- Mój ojciec nie dawał sobie rady, mimo że pomagali mu czterej synowie - zauważył Matt.

- Mniejsza z tym. Widzę, że wciąż lubisz gotować.

- Tata zawsze mnie chwalił za dobre jedzenie. Po śmierci mamy musiałam zająć jej miejsce.

Matt wskazał puste krzesło.

- Przyłączysz się do mnie?

Laura nalala sobie kawy i usiadła naprzeciwko Matta. Zarumieniła się. Miał szczupłe, a zarazem muskularne ciało. Nie przywykła do takich widoków przy stole. Postanowiła nie odrywać oczu od kubka.

- Opowiedz mi o Bitter Creek. - Matt dostrzegł smugę mąki na jej nosie i nagle zapragnął go pocałować. - Kto jest teraz burmistrzem?

- Ned Harrison.

- Stary Ned. - Matt odchylił się i uśmiechnął.

- Wciąż prowadzi sklep?

Laura odwzajemniła uśmiech.

- Jak najbardziej - potwierdziła. - I nadał wyklóca się ze starą panią Smithers o cenę każdego skrawka materiału i szpulki nici.

- Tych dwoje będzie się sprzeczać do grobowej deski. Czy stary Ned wciąż daje cukierki chłopcom, którzy zamiatają mu sklep?

Uśmiechnęła się szerzej.

- Czy dlatego mu pomagałaś?

- A sądziłaś, że robię to z potrzeby serca?

- Wiedziałam, że stary Ned miał do ciebie słabość.

Matt zapatrzył się w przestrzeń.

- Traktował mnie uczciwie. Nigdy nie obarczał mnie winą za grzechy wszystkich braci Bradenów, choć innym ludziom często się to zdarzało. - Pospiesznie zmienił temat. - A co z wielebnym Talbotem? Nadal jeździ co niedziela do wdowy Conklin, by czytać z nią Biblię?

- A jakże - potwierdziła ze wzruszeniem Laura. - Chociaż jest prawie ślepa, nadal gotuje dla niego kolację, a on głośno czyta Biblię. - Spojrzała na swoje dłonie. - W Bitter Creek niewiele się zmienia.

- Pewnie masz rację.

Na odgłos końskich kopyt oboje się podnieśli. Zanim jednak Laura dotarła do drzwi, Matt rzucił się ku niej i przycisnął ją do ściany. Gwałtowny ruch musiał mu sprawić ból, bo twarz wykrzywił mu grymas bólu, a na czole pojawiły się krople potu

- Kto to może być?

- Pewnie stary Judd. Ridgely go zatrudnia. Judd często wpada w sobotnie poranki, żeby sprawdzić, czy nie potrzebuję czegoś z miasta.

- Będzie chciał wejść do środka? Pokręciła przecząco głową.

- Nie. Podam mu listę zakupów i pojedzie dalej.

Matt nagle opadł z sił. Gdyby znaleźli się w niebezpieczeństwie, nie udałoby mu się obronić Laury. Gardził swoją słabością. Oparł się o ścianę, czując silny zawrót głowy.

Laura dostrzegła, jak bardzo zbladł.

- Co się stało?

- Chyba przeceniłem własne siły. - Cały czas przytrzymałem się ściany. - Jeśli zaraz się nie położę, z pewnością upadnę na podłogę.

Objęła go w pasie, a on wsparł się o jej ramię i powoli ruszyli do pokoju, w którym stało łóżko.

Gdy Matt już leżał, Laura sięgnęła po koc, by go przykryć. Zacisnął palce na jej nadgarstku i spytał:

- Gdzie mój koń?

Oblizła usta, nagle przestraszona.

- W stajni.

- Nikt go nie może zobaczyć.

- Ale...

- Kiedy stary sobie pójdzie, przynieś tu sakwy i strzelbę. Połóż je obok mojego łóżka.

- Przecież nie możesz, jesteś zbyt słaby...

- Po prostu je tutaj przynieś. - Umilkł, widząc w jej oczach strach. - Przepraszam, Lauro - rzekł łagodniejszym tonem. - Nie chciałem sprawiać ci kłopotów.

Od dawna nie widziała Matthew ani też nic o nim nie słyszała, miała jednak świadomość, że musiał prowadzić niebezpieczne życie.

Stanowczo oswobodziła rękę z jego uścisku i poszła do swojego pokoju. Z kołka na ścianie zdjęła starą kurtkę ojca i narzuciła ją sobie na plecy.

Rozległo się trzaśnięcie drzwiami i stukot butów Laury na ganku. Matt bezskutecznie wyteżał słuch, by zrozumieć coś z rozmowy, jaką prowadziła ze starym Juddem. Wróciła po kilku minutach. Cisnęła sakwy na podłogę obok łóżka, a strzelbę rzuciła na koc.

- Potrzebuję nabojów - wyjaśnił Matt, wskazując na sakwy.

Przeszukała torby i wręczyła mu woreczek z amunicją.

- Jeszcze coś? - spytała.

Usłyszał w jej głosie irytację i pożałował, że nie potrafi załagodzić sytuacji. Słodkie słówka nigdy jednak nie były jego mocną stroną. Zresztą zło i tak się już dokonało. Ocaliła mu życie, a on naraził ją na poważne niebezpieczeństwo.

ROZDZIAŁ TRZECI

Intensywne opady śniegu zmusiły Laurę do sprowadzenia bydła, które pasło się na pobliskich wzgórzach. Przez resztę zimy jej małe stadko będzie musiało pozostać za ogrodzeniem przy stajni. Wcześniej miała nadzieję, że zdoła zbudować oborę dla krów, lecz zabrakło jej czasu. Obiecała sobie, że zrehabilituje się na wiosnę, a tymczasem rzuciła zwierzętom świeżego siana. Wiosną wzniesie oborę, która pomieści całe stado.

Energicznie wzięła się do roboty, zdecydowana zapomnieć o mężczyźnie leżącym w jej domu.

Postanowiła, że koń Matta pozostanie ukryty w stajni, i zajęła się karmieniem kur oraz świń.

Ptactwo gdakało, przepychając się u jej stóp, ale Laura niemal go nie zauważała, zaprzątnięta myślami. Tyle lat się gryzła, podczas tylu bezsennych nocy żałowała, że nie poznała bliżej Matthew Bradena, a tymczasem okazało się, że tata miał rację co do niego. Nadal, mimo upływu lat, prowadził awanturnicze życie, brał udział w bójkach i strzelaninach.

Człowiek, który go postrzelił, najwyraźniej był na jego tropie. Sądząc po reakcji Matta na przybycie starego Judda, lada chwila należało się spodziewać jakiegoś rewolwerowca.

Śnieg powinien zatrzeć ślady Matta, lecz Bitter Creek to mała miejscowość. Tropiciel bez trudu odkryje, że jego ofiary nie ma w miasteczku, i przeszuka okoliczne rancza. Prędzej czy później dotrze i tutaj. A gdy przybędzie...

Przerwała pracę i podniosła głowę, żeby popatrzeć na wzgórze. Mógł tam być już teraz, obserwować ją, czekać. Matthew, rzecz jasna, nie miał wyboru, przecież nie upadł celowo przed jej domem. Był wyczerpany upływem krwi, a instynkt samozachowawczy kazał mu szukać schronienia. Niemnie ona też znalazła się w poważnym niebezpieczeństwie.

Musiała wzięła się w garść, aby przygotować się do obrony. Rozrzuciła resztę karmy i przeszła do stajni. W środku obejrzała uprzęż i lejce. Były tak wytarte, że lada chwila mogły się porwać; któregoś dnia nie uda się jej dojechać do szkoły albo z niej wrócić. W ten weekend na pewno ich nie naprawi, przecież cały czas i energię będzie musiała poświęcić na gotowanie, a także na opatrywanie ran Matta.

Westchnęła. Jak zawsze brakowało jej czasu.

Kiedy doiła krowę i zbierała jajka, uświadomiła sobie, że nieświadomie zwleka z powrotem do domu. Chciała jak najpóźniej wrócić do Matthew.

W końcu w gasnącym świetle wczesnego wieczoru podniosła wiadro z mlekiem i koszyk jajek, a następnie ruszyła do domu.

Ku jej niekłamanej uldze, Matt spał.

Przypatrywała mu się przez dłuższą chwilę. Potargane włosy i gęsta broda sprawiły, że wyglądał jak włóczęga. Przy jego lewej dłoni leżał rewolwer, z prawej strony wystawała spod koca lufa strzelby. Matthew Braden nie należał do osób gadatliwych, zwłaszcza niewiele mówił na swój temat.

W domu panował chłód. Laura dorzuciła polano do ognia palącego się pod kuchnią i patrzyła na płomienie ochoczo liżące drewno. Potem dołożyła drewna do kominka i wkrótce w całym domu zapanowało przyjemne ciepło.

Zjadła posiłek, rozkoszując się smakiem zupy, przez cały dzień bulgoczącej na piecu, a także szarlotką, upieczoną dzień wcześniej. Gdy zaspokoila głód, sięgnęła po robótkę i usadowiła się przed kominkiem. Wkrótce jej powieki stały się ciężkie; nic dziwnego, poprzedniej nocy prawie nie spała. Odłożyła robótkę i poszła do sypialni.

Tam naląła wody do miski, zmyła z siebie całodzienny brud i wciągnęła ciepłą koszulę nocną. Potem rozpuściła włosy i czesała je długo.

Gdy zgasła płomyk lampy, usłyszała głuchy jęk, dobiegający z pokoju ojca, który zajmował Matt. Pochyliła się nad śpiącym. Przyłożyła mu dłoń do czoła i wyszeptała dziękczynną modlitwę. Miał chłodną skórę.

Nagle na jej nadgarstku zacisnęły się mocne palce. Poczwała, jak traci równowagę i ląduje na szerokim torsie Marta.

- Matthew - wymamrotała, z trudem łapiąc oddech.

- Laura. Dobry Boże. - Otoczył ją drugą ręką i unieruchomił. Miał ochotę nią potrząsnąć, ale się powstrzymał. - Co ty wyprawiasz? Dlaczego skradasz się po ciemku?

- Wcale się nie skradałam - obruszyła się, usiłując wstać.

Matt nie zamierzał jej puścić, zapragnął ją przytulić.

- Jęknąłeś. Uznałam, że z powodu bólu.

- I się nie myliłaś.

Przekręcił się na bok, pociągając ją za sobą tak, by leżała twarzą do niego. Często wyobrażał ją sobie właśnie taką, w białej nocnej koszuli, z rozpuszczonymi włosami. Wyciągnął rękę, by odgarnąć jej kosmyki z policzka.

- Jesteś piękniejsza, niż zapamiętałam.

- Matthew, daj spokój.

- Czemu mam dać spokój?

- To nie jest dobre.

- Nie jest dobre to, że uważam cię za piękną kobietę i głośno o tym mówię? Lauro, pod moją nieobecność zasady nie zmieniły się na tyle, bym nie mógł powiedzieć ci prawdy. A jeśli się zmieniły, przyjdzie mi je złamać. Jesteś piękna. Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką miałem okazję poznać - wyznał.

- I co teraz zrobisz?

Łamanie zasad zawsze przychodziło mu z łatwością.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Nie możesz trzymać mnie w taki sposób, w łóżku taty.

- Jeśli masz zastrzeżenia co do łóżka, możemy przenieść się do twojego.

- Och, Matthew. Przestań odwracać kota ogonem. Nie możesz...

Nagle, bez ostrzeżenia, pocałował ją w usta.

Laura momentalnie zapomniała, o czym mówiła. Oparła rękę na ramieniu Matta, by go odepchnąć, lecz gdy dotknęła jego ciepłego, nagiego ciała, wszystkie myśli nagle umknęły. Przesunęła palcami po jego skórze.

Matt ponownie ją pocałował. Tym razem przestał się kontrolować. Przywarł do Laury całym ciałem, żądając wszystkiego i ofiarowując wszystko.

Była taka delikatna, bał się ją skrzywdzić. Mimo to przyciskał ją do siebie coraz mocniej. Tak długo na to czekał. Musiał brać. Chciał dawać. A potem znowu brać, aż w końcu całkiem się nasyci.

Usłyszał jej stłumiony jęk i poczuł, jak narasta w nim podniecenie, żądza, namiętność. Jego palce natrafiły na pierś pod materiałem nocnej koszuli i usłyszał, jak Laura nabiera powietrza w płuca. Przesunął dłoń na jej plecy. Jeszcze nigdy Laura nie pozwoliła żadnemu mężczyźnie na takie pieszczoty. Jego dotyk wędrował po jej ciele niczym wiry gorącego powietrza po pustyni. Wznosiła się wraz z nimi i opadała tak szybko, że serce nie mogło za nią nadążyć.

Chciała, żeby przestał i jednocześnie pragnęła jego pocałunków. Wiedziała, że przyjdzie jej położyć temu kres, lecz jeszcze nie teraz.

- Pragnę cię, Lauro. Boże, tak bardzo cię pragnę - powiedział gardłowo Matt.

Chciała zaprotestować, wykrzyzczyć swój sprzeciw, lecz jedynie pojękiwała, a to coraz bardziej go podniecało.

- Powiedz to, Lauro. Powiedz słowa, które oboje chcieliśmy usłyszeć przez te wszystkie, długie lata. Wyznaj mi, że też tego pragniesz.

Popatrzył na nią. Miała czerwone, nabrzmiałe usta i zamknięte oczy.

- Lauro, spójrz na mnie.

Zamrugła powiekami, unosząc je z trudem, jakby ogromnie jej ciążyły.

- Kiedy przed laty opuszczałem Bitter Creek, poprosiłem cię tylko o jedno: byś powiedziała, że mnie kochasz. - Odetchnął głęboko. - Potrzebowałem tych słów, żeby mi towarzyszyły przez długie dni i jeszcze dłuższe noce. Nigdy nie wyznałaś jednak, co czujesz.

- Nie mogłam, Matthew. Tata mi zabronił. Dostrzegł nieznaczną zmarszczkę, kiedy lekko ściągnęła brwi. Najdelikatniej jak potrafił, musnął ją ustami.

- Twojego ojca tu nie ma, Lauro. Jesteś tylko ty i ja. Powiedz mi teraz to, co tak długo skrywałaś.

To by było takie proste. Leżała w jego ramionach, nadal rozpalona pocałunkami. Z taką łatwością mogłaby wyznać miłość.

Powoli, z wahaniem, dotknęła bandażu na jego ramieniu. Były ciepłe i lepkie: raptowne ruchy wywołały krwawienie.

Laura momentalnie oprzytomniała. Cofnęła dłoń, jakby wsunęła ją w ogień. Co jej przyszło do głowy?

- Daj mi wstać, Matthew. - Modliła się, by nie zwrócił uwagi na jej łamiący się głos.

- Tak naprawdę nie tego chcesz. Przemawia przez ciebie twój ojciec. Ty pragniesz tego samego co ja. - Wyczuwał to, kiedy dygotała pod wpływem jego dotyku. On sam również nie potrafił opanować drżenia rąk.

- Nie. - Odepchnęła go, usiłując się opanować. - Chcę, żebyś wydobrzeł na tyle, byś mógł wyjechać, zanim człowiek, który cię tropi, dowie się, gdzie przebywasz.

Na te słowa opuścił ręce na znak kapitulacji. Pożądanie znikło.

- Powinnaś wiedzieć, że wcale nie zamierzałem wciągać cię w tę rozgrywkę.

Wzruszyła ramionami.

- Co się stało, to się nie odstanie.

Wstała i wygładziła koszulę nocną. Pomimo drżenia nóg zmusiła się do przejścia kilku kroków. Nie potrafiła trzeźwo myśleć w obecności Matta.

- Znowu krwawisz. Idę po nowe opatrunki. Wyciągnął się na kocach, a dłonią wymacał zimną stal strzelby. Przez moment zaciskał na niej palce, lecz potem odsunął broń.

- Trochę zaszczypie - oznajmiła Laura przed założeniem świeżego opatrunku, przemywając ranę ługiem z ciepłą wodą.

Matt nie odrywał od niej wzroku. Usłyszała bolesne syknięcie i spojrzała na twarz rannego. Momentalnie pożałowała tej chwili słabości. Matt zajrzał jej głęboko w oczy.

- Przesuń bandaż w tę stronę - przykazała, otaczając jego ramię nowym skrawkiem lnu.

Posłusznie spełnił polecenie, przy okazji muskając dłonią jej piersi. Laura zamarła, lecz zmusiła się do kontynuowania zabiegu. W końcu starannie zawiązała opatrunek.

Gdy skończyła, na czole Matta pojawiły się krople potu.

- Przyniosę ci kawy albo ciepłego bulionu.

- Nie. - Chwycił ją za rękę i nieoczekiwanie puścił. - Potrzeba mi szklaneczki whisky.

- Nic z tego, wybacz. Tata nie tolerował w domu żadnego alkoholu.

Gdyby nie ból, Matt wybuchnąłby śmiechem.

- Powinienem był się domyślić. Nie tolerował broni. Nie tolerował whisky. I zdecydowanie nie tolerował mnie. - Podniósł rękę, zanim zdążyła zaprotestować. - Przepraszam, Lauro. Nie powinienem tego mówić. Twój ojciec był porządnym człowiekiem. Cholernie porządnym. Miał słuszość, chroniąc cię przed wszelkimi zagrożeniami, w szczególności przed takim facetem jak ja.

Zapadła cisza przerwana przez Matta.

- Mam whisky w sakwie. Mogę łyknąć odrobinę? Laura bez słowa podniosła bagaże z podłogi i położyła je na łóżku. Zdrową ręką przeszukał ich zawartość, w końcu wydobywając butelkę.

Laura miała szczerzy zamiar opuścić pokój. Kiedy jednak dostrzegła nieporadne manipulacje Matta, który usiłował wyciągnąć korek, dała za wygraną i wyjęła butelkę z rąk chorego, ku jego niekłamanemu zaskoczeniu.

Odkorkowała whisky, pochyliła się nad łóżkiem i podtrzymała głowę Matta. Drugą ręką przystawiła butelkę do jego ust.

Pociągnął solidny łyk i poczuł, jak ciepło rozlewa się po całym ciele. Nie potrafił jednak jednoznacznie określić, czy rozgrzewa go trunek, czy też dotyk Laury.

- Chcesz jeszcze?

Leżał nieruchomo, pragnąc przedłużyć tę czarowną chwilę. Laura była tak delikatna, jej zapach tak kuszący...

- Jeśli pozwolisz, zaczekam minutę i wypiję jeszcze trochę.

Opuściła jego głowę na poduszkę i przysiadła na brzegu łóżka. Bliskość tego mężczyzny była nieznośna. Nieznośna i cudowna.

- Lepiej ci?

- Trochę.

- To dobrze.

Przez pewien czas siedzieli w milczeniu, aż wreszcie Matt poprosił o jeszcze. Znowu przystawiła mu butelkę do ust.

Kiedy zatykała whisky, rekonwalescent rozparł się na poduszkach i przymknął oczy. Patrzyła na niego ze ściśniętym sercem.

Po chwili uniósł powieki i zauważył troskę na twarzy Laury. Martwiła się o niego. Ze wzruszeniem pomyślał, że od dawna nikt tak o niego nie dbał.

- Potrzebujesz snu, Lauro. Może czas do łóżka? Przysunęła fotel i usiadła.

- Jeśli pozwolisz, chciałabym z tobą porozmawiać.

Ból wyraźnie zelżał. Zadowolony Matt wbił wzrok w sufit.

Laura odchrząknęła.

- Jeszcze mi nie powiedziałeś... - zaczęła i urwała.

- Czego? - Nie odrywał oczu od sufitu.

- Czy kiedykolwiek... - Oblizwała usta i spróbowała ponownie. - Jesteś... żonaty?

Odwrócił się i spojrzał jej w oczy.

- Nie mam żony. W życiu, jakie prowadzę, ciągle na szlaku, brak miejsca na żonę i dzieci.

Wbrew sobie odetchnęła z ulgą. Znowu zapadła cisza, przerwana przez Matta:

- Powiedz, jak zmarł twój ojciec?

- Wypadł z wozu. Podejrzewam, że strzelił batem, przyspieszając zaprzęg, by zdążyć do domu przed burzą. Kiedy konie przybyły same, wyruszyłam na poszukiwania. Leżał na drodze, jeszcze żywy, ale nieprzytomny.

- Jak go przetransportowałaś do domu? Zamyślona patrzyła w płomienie.

- Wciągnęłam go do wozu, a z niego do domu. Przez prawie trzy dni toczył zmagania ze śmiercią. Nie mogłam go zostawić, za bardzo cierpiał.

- Przez cały czas byłaś sama? Skinęła głową.

Matt machinalnie wyciągnął rękę i uścisnął dłoń Laury.

- Przeżyłaś koszmar - westchnął.

- Bałam się. Kilka razy przeżyłam załamanie, płakałam bez opamiętania. - Najwyraźniej odzyskała panowanie nad sobą, bo mówiła teraz bardziej stanowczym tonem. - Tata uczył mnie, że ludzie nigdy nie bywają całkiem sami. U naszego boku czuwa Zbawiciel, ofiarowując nam pomoc w chwilach, gdy jej najbardziej potrzebujemy.

- Czy po jego śmierci nikt z miasteczka nie proponował ci wsparcia?

- Ależ tak. Ludzie zareagowali ogromnie życzliwie. Rodzina Ridgelych podesała mi starego Judda do pomocy przy bydle; pozostał ze mną, aż odzyskałam równowagę wewnętrzną. Ned Harrison przysyłał towary ze sklepu. Kobiety w mieście ofiarowały mi żywność i chleb. Każdy jednak ma swoje życie, nie mogłam bezustannie oczekiwać pomocy. Zresztą już od dawna jestem sama i dobrze sobie radzę.

- W to nie wątpię - przyznał. Uwielbiał wsłuchiwać się w jej kojący głos.

Poczuła, jak ściska jej dłoń. Już od dawna nikt jej nie pytał o śmierć ojca. Zbyt długo tłumila w sobie wspomnienia.

- Matthew, masz ochotę na jeszcze jeden łyk whisky?

Rozpromienił się.

- Wiesz, że oprócz ciebie jeszcze tylko moja matka nazywała mnie Matthew? Wszyscy wolą mówić krótko: Mart.

- Nie lubisz swojego imienia?

- Skądże. - Pokręcił głową.

- Wobec tego, czy masz jeszcze ochotę na whisky, Matthew? - powtórzyła uśmiechnięta.

- Nie, dziękuję. Wystarczy, ból chwilowo ustał.

- Odstawię zatem butelkę i idę spać. Wyciągnęła rękę po alkohol, lecz Matt chwycił jej dłoń.

- Zostaw - poprosił. - W nocy może mnie boleć.

- Dobrze, jak chcesz.

Podeszła do drzwi. Na progu usłyszała głos Matta, niski i chrapliwy.

- Śpij dobrze, Lauro.

- Dziękuję. Ty też, Matthew.

- Lauro...

Odwróciła się. W świetle ognia ujrzała jego roześmiane, ciemne oczy.

- Gdybyś w nocy chciała sprawdzić, czy nie mam gorączki, bardzo proszę. Pamiętaj tylko, że nie przyjmę odpowiedzialności za to, co się może zdarzyć.

Usłyszawszy to, Laura uciekła z pokoju, by ukryć rumieniec zakłopotania.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Laura położyła się i porządnie nakryła kołdrą. Chociaż ciężko pracowała od świtu, sen nie chciał nadejść. W głowie miała gonitwę myśli. Nachodziły ją wspomnienia, niektóre miłe, inne tak bolesne, że od lat do nich nie wracała.

Odwróciła się na bok i spojrzała na pełzające płomyki w kominku. Znowu była piętnastoletnią dziewczynką.

Każdej niedzieli Laura wyjeżdżała z ojcem i matką do miasteczka. Po mszy w kościele, kiedy tata pakował zakupy na wóz, mama odwiedzała koleżanki i oglądała najnowsze produkty w sklepie. Tych kilka cennych godzin z dala od rancza dawało Laurze poczucie wolności. Często przeglądała książki w sklepie Neda Harrisona, marząc o egzotycznych miejscach, których nie miała szansy odwiedzić. Kiedyś przejechała się na rowerze Billy'ego Harrisona, lecz zobaczył ją tata i skarcił. Oświadczył, że w jej wieku nie wolno już zadzierać sukienki powyżej kolan.

- Tato, Billy ma tylko dziesięć lat. On na to nie zwraca uwagi.

- Słyszałaś mnie, Lauro. Nie zrobisz tego więcej.

- Dobrze, tato. - Nie podobało się jej dorastanie. Nie chciała być za duża na zabawę z dziećmi i jednocześnie zbyt młoda na plotkowanie z paniami.

Następnej niedzieli Laura wyszła ze sklepu, zastanawiając się, jak zagospodarować wolny czas. Kobiety zajęły się oglądaniem nowych tkanin, a tata pojechał do pobliskiego rancza, przyjrzeć się bykowi, którego przywieziono aż z Missouri.

Na obrzeżach miasta znajdowała się stadnina pana Purdy'ego. Laura szła drogą, wznecając pył, kiedy nagle usłyszała głosy i donośny śmiech. Zaciekawiona skręciła za róg stajni i znieruchomiała przy płocie. Na ogrodzeniu

siedziało kilku młodych mężczyzn, śmiejąc się i kibicując jeźdźcowi, który usiłował osiodłać wierzgającego konia.

Zafascynowana Laura oparła się o płot i patrzyła. Chociaż śmiałek był tylko o kilka lat starszy od niej, radził sobie jak urodzony kowboj.

- Zrzuci cię, Matt. Dobrze wiesz, że się nie utrzymasz.

- Nie ma takiego konia, który mógłby mnie zrzucić - pysznił się zawadiaka.

- Ejże, bohaterze. Ale ci będzie głupio, jak wylądujesz twarzą w piachu.

- Tobie będzie głupio, kiedy zobaczysz, jak prawdziwy mężczyzna okiełznał bestię.

Koń skoczył wysoko w górę i obrócił się gwałtownie. Od samego patrzenia Laurze zakręciło się w głowie. Chociaż nie przypadła jej do gustu sama myśl o zmaganiach człowieka ze zwierzęciem, patrzyła zafascynowana. Rozgrywająca się na jej oczach scena była zarazem przerażająca i wspaniała.

Patrzyła, jak jeździec ściąga wodze, poskramiając wierzchowca. W końcu zwierzę posłusznie zatoczyło rundę wokół wybiegu.

Młody mężczyzna zaśmiał się głośno i pomachał do kolegów na płocie. I wtedy dostrzegł samotną dziewczynę. Przez chwilę nie mogli oderwać od siebie wzroku.

Laura poczuła, że się rumieni. Śmiałek w siodle wyglądał tak odważnie, tak imponująco! Jego spojrzenie zakłopotало ją do tego stopnia, że musiała popatrzeć w bok.

Kątem oka dostrzegła jednak, że koń podąża ku niej. Przez moment była zbyt zdumiona, aby zareagować. Potem, kiedy inni krzyczeli i wyli, ona odsunęła się od ogrodzenia i zafascynowana obserwowała, jak koń nagle staje w miejscu i wyrzuca jeźdźca z siodła. Matt poszybował w powietrzu, przeleciał nad płotem i wylądował w piachu u stóp Laury.

Rozentuzjasmowana publiczność krzyczała ile sił w płucach, lecz Matt ani drgnął. Przerażona Laura zaczęła w myślach odmawiać modlitwę. Boże, spraw, żeby nie umarł, powtarzała i dotknęła ręką jego ramienia.

Chłopak cały czas leżał nieruchomo. Nie poruszył się nawet wtedy, gdy nim potrząsnęła. Po jej policzkach popłynęły łzy. Ze złością i rozpaczą podniosła wzrok na pozostałych młodzieńców, wciąż siedzących na płocie.

- Jak możecie tak beczynnie tkwić? Przecież wasz przyjaciel nie żyje!

Gapie przycichli.

- Udaje - oświadczył jeden z nich, przerywając krępującą ciszę. - Dość tego, Matt. Wstawaj.

- Mówię wam, że nie żyje. - Laura uklękła na piasku, zapominając o upomnieniach mamy, która surowo zabroniła jej pobrudzić sukienkę. Nie myślała też o tacie. Gdyby się dowiedział, że jego córka spędza czas wraz z bandą wyrostków, z pewnością by się wściekł. Teraz jednak Laura nie zważała na nic. Obchodził ją wyłącznie młody mężczyzna u jej stóp.

Gdy czule dotknęła dłonią jego twarzy, nagle otworzył oczy i roześmiał się na całe gardło.

- Ale cię nabrałem, co?

- Och. - Wstała gwałtownie i cofnęła się o kilka kroków. Potem pobiegła przed siebie najprędzej, jak potrafiła.

Momentalnie skoczył na równe nogi i pognął za nią, by ją dogonić.

- Przepraszam! - krzyknął. - Nie chciałem cię przestraszyć.

Zatrzymała się, z trudem łapiąc oddech, i spojrzała mu w oczy.

- Jak mogłeś zrobić coś tak głupiego i niebezpiecznego?

- Nie wiedziałem, jak inaczej cię poznać. Otworzyła oczy ze zdumienia.

- Zatem celowo dałeś się zrzucić, żeby... Skinął głową.

- Zauważyłem cię i obleciał mnie strach, że odejdziesz, zanim skończę przejażdżkę. Nic innego nie przyszło mi do głowy.

- Mogłeś zginąć.

- Tysiące razy spadałem z konia. - Wzruszył ramionami. - Kilka nowych siniaków to pestka.

Patrzyła na niego przez chwilę, potem odwróciła się i pospiesznie odeszła w kierunku sklepu.

- Nazywam się Matthew Braden - oznajmił, dogoniwszy ją. - A ty?

Zacisnęła wargi.

- Nie powiesz mi? Założę się, że masz jakieś ładne imię, bo jesteś najładniejszą dziewczyną, jaką w życiu widziałem.

Poczuła, że ponownie się rumieni.

- Jesteś z miasta? - spytał.

Laura pomyślała, że jest zbyt śmiały. Ani myślała z nim rozmawiać, nie zasługiwał na to.

- A często przyjeżdżasz do miasta? - nie ustępował.

Przeskoczyła nad kamieniem i szła dalej. Dostrzegła rodziców, którzy siedzieli na wozie. Tata zerkał na zegarek kieszonkowy.

- Rety, spóźniłam się... - Uniosła sukienkę i popędziła do wozu.

Zbliżając się do rodziców, czuła na plecach palące spojrzenie Matta. Chociaż pragnęła odwrócić się i zerknąć na niego po raz ostatni, nie zrobiła tego.

- Lauro, czy przed chwilą rozmawiałaś z jednym z braci Bradenów?

- Tak, tato. - Zmarszczyła brwi. Zapomniała powiedzieć mu, jak ma na imię. Mama i tata wymienili zatroskane spojrzenia.

- Bradenowie są nowi w mieście - mówił dalej ojciec. - Mimo to już krążą o nich plotki. To niespokojne duchy. Z tego co wiem, kiepscy z nich ranczerzy. Nikt ich nie pilnuje, więc łatwo mogą zejść na złą drogę. Powinnaś trzymać się od nich z daleka.

- Dobrze, tato.

Wspięła się na tył wozu i usadowiła na workach z mąką, patrząc, jak miasto znika w oddali. Kiedy tamtej nocy poszła spać, przed oczami ciągle miała ciemne, roześmiane oczy Matthew Bradena.

Następnej niedzieli powiedziała sobie, że wcale nie będzie wypatrywała pajaca, który rzucił się przed nią w piasek. Kiedy jednak wóz dojeżdżał do miasta, tylko Matthew zaprzętał jej umysł. Z niecierpliwością wyczekiwała chwili, kiedy wraz z rodzicami odśpiewa psalmy i wyjdzie z kościoła. W pewnym momencie podejrzenia, które od pewnego czasu żywiła, zmieniły się w pewność. Poczula na plecach świdrujące spojrzenie Matthew Bradena. Przez całą mszę patrzyła prosto przed siebie, lecz i tak miała świadomość, że chłopak ją obserwuje.

Po mszy ludzie wyszli z kościoła; Matthew i jego bracia przystanęli pod drzewem. Chłopak był uczesany, miał świeżo wypraną, choć wypłowiałą koszulę.

Gdy na niego zerknęła, mrugnął porozumiewawczo. Na jej policzkach pojawiły się rumieńce i szybko odwróciła wzrok. Później, kiedy rodzice zniknęli w sklepie, Laura postanowiła nie uciekać, gdy podszedł.

- Wiem, jak masz na imię! - oświadczył.

- Od kogo?

- Od Neda Harrisona. Czasem mu pomagam, kiedy potrzebuje kogoś do dźwigania ciężkich worków. Gdy powiedziałem mu o dziewczynie, która wygląda tak promiennie jak niedzielny poranek, od razu wiedział, o kogo chodzi. - Matt uśmiechnął się z satysfakcją. - Nazywasz się Laura Connors.

Nigdy nie przepadała za swoim imieniem, lecz Matthew wymawiał je z nabożną czcią.

- Pasuje do ciebie - podkreślił. - Ładne imię dla ładnej dziewczyny.

- Idę o zakład, że powtarzasz to wszystkim dziewczynom z miasta. - Laura nie spuszczała z oczu kamyka, który wygrzebała z ziemi czubkiem buta.

- Jeszcze nigdy tego nie powiedziałem.

- Nikomu?

- Nikomu.

Oboje jednocześnie dostrzegli nadchodzących braci Matthew.

- Idziesz, Matt? - spytał Cal.

- Zaraz was dogonię.

- Tata czeka. Mamy robotę, pamiętaj.

- Powiedziałem, że zaraz was dogonię. Ponownie zostali sami.

- W stadninie urodził się źrebak - przerwał milczenie Matt. - Chcesz zobaczyć?

Laura skinęła głową.

- To chodź.

Szli ramię w ramię, uważając, żeby się nie dotknąć. Gdy dotarli do stajni, Laura przystanąła na progu, a Matt odważnie wszedł do środka. Gdy oczy Laury przyzwyczyły się do mroku, dostrzegła klacz i nowo narodzonego konika.

Matt zbliżył się do zwierząt i wyciągnął rękę, by klacz mogła ją powąchać. Potem wziął dłoń Laury i położył ją na aksamitnym pyszczku żrebaka.

- Widziałaś kiedyś ładniejsze stworzonko?

Laura była zbyt przejęta, aby odpowiedzieć. Nadal głąskała delikatne stworzenie chwiejące się na cienkich nogach, które postanowiło wracać do matki. . Laura i Matt w milczeniu patrzyli, jak źrebię dotyka klaczy pyskiem i szuka sutka.

Po wyjściu ze stajni Laura nie kryła zachwytu.

- Och, Matthew. On jest taki piękny. Ładniejszy nawet od cieląt na naszym ranczu.

- Wiedziałem, że wpadnie ci w oko. Dziewczynka dostrzegła ojca i matkę czekających w wozie na drugim końcu ulicy.

- Pora na mnie.

- Odprowadzę cię.

- Nie. - Laura przypomniała sobie, co tata mówił o Matthew i jego braciach. Nie zamierzała jednak robić nic złego i nie chciała psuć tak przyjemnego dnia. - Zostań tutaj.

- Przyjdiesz za tydzień? Laura odwróciła wzrok.

- Może... - bąknęła.

- Ja przyjdę na pewno. Nawet jeśli będę musiał spaść z konia, żeby zwrócić na siebie twoją uwagę.

W ciągu następnego roku, między piętnastymi a szesnastymi urodzinami, Laura lepiej poznała tego młodego mężczyznę o wesołych oczach.

Matthew Braden nie przypominał znanych jej ludzi. Lubił się przekomarzać i ciągle usiłował ją rozbawić. Uwielbiała jego niemądre żarty, kpiarski humor. Kiedy poskarżyła się na zły stan zdrowia mamy, zadbał o to, by się nie smuciła. Gdy przejmowała się możliwością odebrania im rancza z powodu długów ojca, zaproponował, że specjalnie dla niej napadnie na

bank. Wiedziała, rzecz jasna, że żartuje, lecz mimo to upomniała go, by nie mówił takich rzeczy.

- Ktoś mógłby usłyszeć i donieść szeryfowi.

- Wierz mi, Lauro, jeśli ktoś napadnie na bank, szeryf i tak do mnie przyjdzie w pierwszej kolejności - wyjaśnił. - Nie słyszałaś? Bracia Bradenowie są pomawiani o wszystkie przestępstwa w stanie.

- Tata mówi, że najcenniejszą własnością człowieka jest jego reputacja.

- Wobec tego rozumiem, że wiesz, ile jestem wart.

- Dla mnie jesteś wartościowym człowiekiem. Dotknął pasemka jej włosów i patrzył, jak przesuwają się między jego palcami. Zmrużył oczy.

- Wiesz co, Lauro, dla ciebie chyba byłbym gotów wejść w ogień.

- Trzymaj się z dala od ognia, Matthew. Lepiej idź przed siebie i nie zbaczaj z utartej drogi.

Kiedy mama zmarła, tylko Matthew potrafił znaleźć słowa mogące ukoić ból Laury. Sam stracił matkę, więc rozumiał, co się wtedy czuje.

Laura poznała tę stronę natury Matthew, którą głęboko skrywał. Tylko z pozoru był brawurowy i szalony; w gruncie rzeczy był dobry i wrażliwy, gotów wysłuchać jej za każdym razem, gdy zapragnęła porozmawiać o tym, jak niepowetowana strata ją dotknęła. Gdy płakała, ofiarował jej ciche wsparcie.

Tata liczył na to, że zastąpi mamę. Laura zawsze dobrze gotowała, lecz teraz musiała też przejąć inne obowiązki matki. Szyła i cerowała, a co tydzień, kiedy jeździli do miasta, ojciec oczekiwał od niej, że pójdzie do sklepu porozmawiać ze starszymi kobietami o prowadzeniu gospodarstwa. Chociaż Laura wzięła na swoje barki obowiązki dorosłej kobiety, ojciec nie pozwolił jej korzystać z przywilejów. Uznał, że na

to przyjdzie pora później. Poza tym oświadczył, że nie będzie tolerował jej znajomości z Matthew Bradenem i jego braćmi, którzy od pewnego czasu nosili rewolwery. Krążyły pogłoski o awanturach, które wszczynali nie tylko w miasteczku, lecz także w sąsiednich miejscowościach.

Laura leżała nieruchomo. Za oknem panowały ciemności, zatem do świtu jeszcze było daleko. Zmęczona, ponownie pogrążyła się we wspomnieniach.

Miała szesnaście lat, nadeszło upalne lato. Tata pojechał na wzgórze, by szukać krów, które oddaliły się od stada.

Laura zrobiła wszystko, co było do zrobienia, i siedziała na ganku, wachlując się leniwie. Łagodne podmuchy nie pomagały jednak na panujący skwar. Zebrała więc włosy z karku i spięła je, rozmyślając o chłodnej wodzie w strumieniu, na którym tata wznosił tamę, by stworzyć wodopój dla bydła.

Zajrzała do garnka z gulaszem, bulgoczącym na piecu, i lnianą ściereczką przykryła świeżo upieczone bułeczki. Następnie wyszła z domu, zamknęła drzwi na zasuwkę i pobiegła do strumienia.

Wiedziała, że tata wróci nie wcześniej niż za godzinę, dwie. Pospiesznie zdjęła sukienkę i halkę, wrzuciła je do wody, namydliła i wyżeła, a na koniec rozwiesiła na niskich gałęziach drzewa, żeby wyschły. Potem sama weszła do wody, żeby się umyć. Usiadła na płyciźnie. Uniosła wysoko stopę w powietrze i starannie namydliła nogę, potem powtórzyła tę czynność. Gdy się umyła, powędrowała na głębszą, chłodniejszą wodę.

Cudowne uczucie. Zanurzyła się i wypłynęła na powierzchnię, parszkając radośnie. Namydliła głowę, rzuciła mydło na brzeg i ponownie dała nura w toń, splukując z siebie mydliny.

Ze śmiechem potrząsnęła włosami, rozpryskując wokół fontannę kropelek, w których zamigotała tęczą.

I wtedy ujrzała Matthew.

Momentalnie skryła się pod wodą, wystawiając tylko głowę. Jej policzki płonęły, oczy pociemniały z gniewu.

- Matthew Braden. Od jak dawna tam stoisz?

- Od dość dawna. - Właściwie pragnął odejść. Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że dziewczyna taka jak Laura ma pełne prawo do prywatności. Byłaby bardzo zakłopotana, wiedząc, że ktoś ją podgląda. Z pewnością Ogarnęłaby ją złość. Matthew wiedział to wszystko, niemniej nie potrafił odejść.

- Lepiej się stąd wynoś. Tata wraca lada chwila.

- Twój tata powędrował na wzgórza. Mijałem go jakiś czas temu.

- Odejdź, Matthew, chcę się ubrać i wrócić na ranczo jeszcze przed przyjazdem taty.

- Rozważałem możliwość dołączenia do ciebie w strumieniu.

- Matthew... Co ty...?

Gdy zobaczyła, że odpina pas z rewolwerem, rzuca go na ziemię i bierze się do rozpinania koszuli, zaniepokoiła się nie na żarty.

- Nie zrobisz tego! - krzyknęła,

- Bo co, powstrzymasz mnie?

Znała to spojrzenie. Drażnił się z nią. Tym razem jednak gotów był wprowadzić swoje zamiary w czyn. Zmieniła taktykę.

- Proszę cię, Matthew - powiedziała błagalnym tonem. - Muszę wracać na ranczo.

- Nikt cię nie trzyma. Śmiało, wyjdź z wody.

- Matthew. - Uśmiech znikł z jej twarzy. - Muszę iść. Tata będzie zły.

- To idź. Tymczasem ja zażyję kąpieli. - Gdy rozpiął spodnie, odwróciła się do niego plecami.

Minutę później poczuła lekkie klepięcie w ramię. Odwróciła się gwałtownie i stanęła twarzą w twarz z Mattem.

- Nie powinieneś tu przebywać.

- Daj spokój, chyba możemy razem popływać.

- Ale nie jesteśmy ubrani.

- Doprawdy? Nie zauważyłem.

- Och, Matthew. - Chciała go obejść, lecz położył dłoń na jej ramieniu. Przeszył ją dreszcz.

- Zostań chwilę, popływamy.

- Nie mogę. - Zaimponowały jej szerokie barki Matta, nie mogła też nie zauważyć gęstych kędziorów na jego klatce piersiowej. Odwróciła głowę, by na niego nie patrzeć.

- Wiem, że nie jestem tak ładny jak ty. - Zaśmiał się i wziął ją pod brodę, by ponownie na niego spojrzeć. - Ale chyba nie uważasz mnie za potwora.

- Boję się na ciebie patrzeć.

- Boisz się? Dlaczego? Odetchnęła głęboko.

- Jesteś piękny.

Oboje osłupieli. Żadne z nich nie spodziewało się tego wyznania.

- Nie przypuszczałam, że mężczyzna może wyglądać równie...

- To ty jesteś piękna. - Przesunął dłonią po jej policzku. - Gdybym mógł podziwiać cię przez wieczność, i tak byłoby to za krótko.

Dlaczego dotykał jej tak delikatnie? Chciała odejść, nim będzie za późno. Chociaż Matt jej nie trzymał, nie była w stanie się poruszyć.

- Chcę cię pocałować, Lauro.

- Nie. - Jego propozycję uznała za nieprzyzwoitą, niemniej poczuła dreszcz wyczekiwania. Ciekawe, jak smakowałyby jego wargi? Czy przyjemnie byłoby znaleźć się w tych potężnych ramionach?

Jakby czytając jej w myślach, pochylił się i pocałował ją w usta. Nie spodziewała się takiej przyjemności, a przecież było to tylko muśnięcie. Miała szeroko otwarte oczy, podobnie jak on. Każde z nich stało nieruchomo, fale chłodnej wody oblewały ich ciała.

Matt przysunął usta do kącika jej warg, żeby zebrać stamtąd kropelkę wody.

- Tak wspaniale smakujesz, Lauro. Tak czysto i słodko.

Oparła dłoń na jego ramieniu, żeby nie stracić równowagi. Czyżby to prąd bezustannie popychał ją w jego objęcia? A może chciała choć raz poczuć siłę, którą skrywał w sobie ten mężczyzna?

- Muszę iść, Matthew.

- Wiem. Nie żałuję, że cię pocałowałem.

- Ja też nie żałuję tego, co między nami zaszło. Nie patrz, jak będę się ubierała.

- I tak już cię widziałem. - Zachichotał.

- To nieważne. Po prostu odwróć głowę.

- Niech będzie.

Popatrzyła na brzeg i zamarła. Na skraju strumienia zatrzymał się ojciec. Obserwował ich, nie zsiadając z konia.

- Ubieraj się, dziewczyno - polecił ostro. Wiedziała, że ledwie powstrzymuje się, żeby nie krzyknąć. - Idź do domu.

- Tato, to nie tak... - Zwilżyła wargi językiem i spróbowała ponownie: - Nic nie robiliśmy...

- Ani słowa.

Przerażona dobrnęła do brzegu i narzuciła na siebie moką sukienkę.

Kiedy wraz z ojcem ruszyła w stronę domu, za plecami usłyszała głos Matthew. Nie zachowywał się jak człowiek, którego przyłapano na niegodziwym uczynku. Przeciwnie, sprawiał wrażenie mężczyzny, który doskonale wie, czego mu trzeba.

- Proszę pana, chciałbym porozmawiać o przyszłości pana córki. Pragnę starać się o jej rękę.

Laura się zawahała, lecz ojciec wskazał palcem dom.

- Idź - nakazał. - To męska rozmowa, Lauro. Przełykając łzy, pobiegła na ranczo. Po powrocie ojciec oznajmił, że już nigdy nie chce słyszeć ani słowa o Matthew Bradenie.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Matt zbudził się, czując na twarzy ciepłe promienie słońca, wpadające przez szczelinę w zasłonie. Na kominku przyjemnie trzaskał ogień, a z kuchni napływała aromatyczna woń kawy i świeżo upieczonego chleba.

Usiadł ostrożnie, oceniając własne siły. Wciąż był osłabiony, a jego ręką i ramieniem szarpały bolesne skurcze, lecz nie czuł już palącego żaru w miejscu, w którym go postrzelono. Poza tym nie miał zawrotów głowy.

Na widok miski z wodą przesunął się z wolna ku toalecie i zajrzał do lustra. Bardziej przypominał niedźwiedzia grizzly niż człowieka. Zaklął szpetnie i sięgnął po brzytwę. Ogolił się, umył i ponownie zerknął na swoje odbicie. Usatysfakcjonowany wziął do ręki lniany ręcznik i wytarł wilgotne ciało. Nagle odwrócił się i znieruchomiał z ręką w powietrzu. Na progu stała Laura.

- Wyglądasz... - Chciała powiedzieć „urodziwie”, ale zabrakło jej śmiałości, więc dokończyła niezręcznie: - ...dobrze. Pewnie lepiej się dzisiaj czujesz.

- Już nie mam wrażenia, że przecwałowało po mnie stado bizonów - odparł z uśmiechem. - Tylko pół stada.

Odwzajemniła uśmiech.

- Przyszło mi do głowy, że mógłbyś włożyć jedną ze starych koszul ojca. - Wiedziała, że się rumieni, lecz nic nie mogła na to poradzić. - Tylko do czasu, kiedy wypiorę i zaceruję twoją koszulę.

- Dzięki. - Podszedł do niej i wziął ubranie.

- Całkiem dobrze pasuje - zdecydował, wsuwając koszulę w spodnie.

Laura uważnie obserwowała każdy ruch Matta.

Gdy dostrzegł, że na niego patrzy, zarumieniła się ponownie i próbowała spojrzeć mu w oczy. Bez brody nie wyglądał już tak srogo, niemniej równie niebezpiecznie.

Usiadł na skraju łóżka i wciągnął najpierw jeden but, potem drugi. Kiedy się pochylił, Laura dostrzegła krople wody w jego ciemnych włosach. Miała ogromną ochotę go dotknąć. Ciekawe, jak by to było pogłaskać go po tej wilgotnej czuprynie i przesunąć dłonią po gładkim, świeżo ogolonym policzku?

Obróciła się na pięcie i skierowała do bezpiecznego azylu w kuchni.

- Śniadanie gotowe! - zawołała przez ramię. - O ile masz ochotę coś przekąsić.

Matt stanął w drzwiach i patrzył, jak Laura miesza coś w garnku stojącym na piecu. Nie pamiętał, kiedy ostatnio kobieta coś dla niego gotowała, troszczyła się o niego, dbała o jego wygodę.

Zajął miejsce przy stole i wypił parę łyków mocnej czarnej kawy, podczas gdy Laura napełniała jego talerz. Zabrał się do pałaszowania jajecznicy, smażonych ziemniaków i grubych plastrów pieczeni wołowej. Do tego miał bochen chrupiącego chleba prosto z pieca i wyśmienitą szarlotkę z aromatycznym cynamonem.

- Od dawna nie widziałam, jak wygłodniały mężczyzna rzuca się na moje potrawy.

- Chyba nigdy nie jadłem nic równie smacznego - wymamrotał, smarując trzecią pajdę ciepłego chleba konfiturą jabłkową.

Wpatrywał się w Laurę, która znowu poczuła, jak na jej policzki wypełza zdradziecki rumieniec.

- Na szlaku pewnie brakuje czasu na gotowanie - powiedziała.

- Nie ma go ani na gotowanie, ani na jedzenie.

- Dopił kawę, rozparł się w krześle, syty i zadowolony. - Ani na to, żeby usiąść i pogawędzić. Opowiedz mi o Bitter Creek. I o ludziach. A także o tym, co porabiasz.

Laura wstała i przystąpiła do zbierania naczyń. Podczas pracy mówiła mu o Jedzie McMastersie, bankierze, który trzymał w kieszeni pół miasta.

I o Nacie Burnsie, surowym wdowcu z dwójką małych dzieci.

Tymczasem Matt patrzył na jej zwinną sylwetkę, wąską w talii, o obłych biodrach. Ten widok rozbudził w nim apetyt, którego nie miał szans zaspokoić.

- Zdaje się, że w Bitter Creek aż się roi od atrakcyjnych kawalerów do wzięcia.

Laura naląła mu jeszcze jeden kubek kawy i zachichotała.

- Poważnie rozważam możliwość zatrudnienia dwóch rewolwerowców do przepędzania kandydatów, którzy przychodzą tu masowo i natrętnie łomoczą w drzwi. - Mrugnęła do niego porozumiewawczo. - A może ty szukasz pracy?

- Lepiej nie kuś losu, bo się zgodzę i wszystkich powystrzelam. W ten sposób będę cię miał na własność. Znalazłabyś się w niezłych opałach, gdyby się okazało, że to ja jestem pierwszy w kolejce do twoich drzwi.

Chociaż rozmowa była utrzymana w lekkim tonie, Laura słyszała smutek w głosie Matta. Skierowała pogawędkę na inne tory. Opowiedziała o Beth Mills, swojej pomocnej i życzliwej uczennicy. Łagodnym tonem wspomniała o matce Beth, Wandzie, której życie bardzo się skomplikowało po śmierci męża.

- Ta kobieta igra z losem, pracując w Red Garter. Powinna pomyśleć o córce. - Dziwne, lecz szorstki ton Matta przypomniał Laurze ojca.

- Wiem. Red Garter to fatalne miejsce. Rzecz w tym, że w Bitter Creek kobieta nie znajdzie innego zajęcia. - Laura ściszyła głos. - Może jedynie wyjść za mąż za mężczyznę, którego nie kocha. Nie ma innego sposobu, by ktoś o nią

zadbał. Szanuję ją za to, że próbuje samodzielnie dać sobie radę. Nie da się jednak ukryć, że czasami Beth przejmuje rolę matki, a biedna Wanda zagubionego dziecka.

- Przejmujesz się ich losem, prawda?

- Martwi mnie ich sytuacja. Wanda powinna znaleźć sposób na poukładanie sobie życia. Jeśli chodzi o Beth... Czasami jest mi bliska jak córka... Jak dziecko, którego nie mam - dodała ze smutkiem. Matt milczał, a Laura uświadomiła sobie, jak bardzo się przed nim odsłoniła. Czując potrzebę wypełnienia ciszy, opowiedziała mu o psotnych chłopcach z rodziny Thompsonów, pięciu urwisach, którzy przez cały dzień grają jej na nerwach.

- Przypominają mi braci Bradenów - powiedział Matt.

Ze śmiechem dołała mu jeszcze kawy.

- Och, do nich trzeba mieć cierpliwość. Wiem jednak, że w odpowiednich warunkach wyrosną z nich przyzwoici obywatele.

- Mówisz jak człowiek, którego kiedyś poznałem. Twój ojciec mówił to samo o mnie.

- Jak rozumiem, moje słowa brzmią równie niedorzecznie, jak słowa mojego taty.

- Nie powiedziałem, że twój ojciec mówił od rzeczy - wyjaśnił z całą powagą Matt, wstając od stołu. - Nigdy nie zapomnę tego, co mi powiedział. Tylko jego naprawdę obchodziło, co robię z własnym życiem.

Kiedy stał zbyt blisko, gdy jej dotykał, Laurą przestawała panować nad emocjami, a przecież w noc jego przybycia obiecała sobie trzymać go na dystans i pożegnać, gdy tylko wydobrzeje.

Wkrótce zniknie z mojego życia, pomyślała z bólem serca. Już raz to zrobił. To by było najlepsze rozwiązanie dla nich obojga.

- Chyba rzucę okiem na twoje rzeczy - zdecydowała, przemierzając pokój. - Koszulę i kurtkę należałoby wyprać i pozszywać.

Patrzył, jak Laura znika w pokoju ojca. Gdy ponownie ukazała się jego oczom, miała przerzuconą przez ramię koszulę, a w dłoni trzymała kurtkę, rozdartą i zalaną krwią.

- Zacznę od wyprania tych ubrań, muszę usunąć z nich krew. Gdy wyschną... - Podniosła kurtkę, lecz nie krew przykuła jej uwagę, tylko odznaka. Lśniaca, srebrna odznaka.

Przez długą chwilę nie odrywała wzroku od kawałka metalu. Gdy w końcu skierowała spojrzenie na Matthew, ten przypatrywał się jej wyczekująco.

- Nie powiedziałaś... Myślałam... - Umilkła i zaczęła na nowo: - Jesteś szeryfem?

Skinął głową.

- Szeryfem stanowym.

- Nie uciekasz przed prawem?

- To ja stanowią prawo - odparł.

- Ale te wszystkie opowieści o braciach Bradenach...

- Są prawdziwe. Moi bracia niezmiennie wdawali się w awantury i wszyscy zginęli nagłą śmiercią. Skończyłbym podobnie, ale w pewnym momencie zacząłem myśleć o tym, co usłyszałem od twojego ojca. Wiedziałem, że miał rację. Gdybym samodzielnie nie pokierował swoim życiem, do niczego bym nie doszedł.

Laurę nagle ogarnęła duma i zadowolenie, że Matthew wziął sobie do serca radę jej taty. Ojcowskie słowa, stanęły między nią i jedynym mężczyzną, na którym jej zależało, lecz okazało się, że tata miał rację. Matt potrzebował czasu, aby dostrzec własne błędy.

Szeryf stanowy. Cos podobnego!

Zaraz potem ogarnęły ją wątpliwości. W tym człowieku wciąż tkwiła nieokiełznana dzikość, popychająca go do

zabijania, nawet jeśli z jego rąk ginęli bezduszni mordercy. Nadal spędzał życie na strzelaniu do ludzi.

- Matthew, powiedz mi coś. Dlaczego zostałeś szeryfem?

Wzruszył ramionami.

- Umiem posługiwać się bronią i niczym więcej. Nagle zauważyłem; że istnieją ludzie gotowi mi za to płacić.

- Płacić ci. Czy tylko o tym myślałeś? O pieniądzach za zabijanie? Jednak nie słuchałeś mojego taty. Bez względu na to, po której stronie prawa jesteś, jeśli żyjesz ze strzelania, w końcu zginiesz.

Matt poczuł, jak wyparowuje z niego energia. Setki razy rozważał tę kwestię i miał serdecznie dość udowadniania wszystkim, że dokonał słusznego wyboru. Laurze należały się jednak słowa wyjaśnienia.

- Nigdy nie miałem złudzeń - westchnął znużony. - Po świecie chodzi zbyt wielu rewolwerowców gotowych natychmiast sprawdzić, czy są ode mnie lepsi, szybsi, bardziej zdecydowani. Niemniej taką pracę wybrałem i nie zamierzam z niej rezygnować.

- Oparł się o ścianę, przeklinając własną słabość.

Dostrzegając jego nagłą niedyspozycję, Laura poczuła ukłucie żalu.

- Wybacz, Matthew. Nie miałam prawa atakować cię za to, że wykonujesz swoją pracę. Pomogę ci.

- Wzięła go pod rękę i razem poszli z powrotem do sypialni.

- Muszę zachować przytomność umysłu - syknął przez zaciśnięte zęby. - Ci ludzie...

- Ludzie? - Serce Laury gwałtownie zabiło. - Więcej niż jeden?

- Czterech - odparł cicho i zamknął oczy. - Część gangu rewolwerowców, rabujących i mordujących na całym obszarze Arizony.

Laureę ogarnęło przerażenie. Nie przypuszczała, że sytuacja jest aż tak dramatyczna. Nie chodziło o jednego wroga, lecz o czterech. Tata miał rację, od początku do końca. Jego ostrzeżenia wciąż dźwięczały jej w uszach. Biada kobiecie, która nierozsądnie odda serce nieodpowiedniemu mężczyźnie.

Pomagając Mattowi położyć się na łóżku, dostrzegła, że machinalnie zaciska on dłoń na rewolwerze i dopiero potem zapada w niespokojny sen.

- Dokąd to?

Laura podniosła głowę i przerwała ugniatanie ciasta, widząc, że Matt zdejmuje z kołka starą kurtkę jej ojca.

- Pomyślałem, że pójdę do stajni sprawdzić, co z koniem - powiedział niepytany.

- Nic mu nie jest. Oszczędzaj siły. Niedawno podałam mu siano i wodę.

- Dzięki, niemniej i tak do niego wpadnę. - Ściągnął brwi.

- Jesteś pewna, że stary Judd niczego nie zauważy podczas następnej wizyty?

- Stary Judd nie wróci przed przyszłą sobotą. Kiedy się zjawił, od razu skierował się do stajni. Musiałam niemal rzucić się pod drzwi, żeby go powstrzymać.

- Z tego co pamiętam, nigdy nie byłaś dobrą kłamczuchą.

- To przez tatę. Wychował mnie w przekonaniu, że kłamstwo to dzieło szatana.

Matt ruszył do wyjścia, lecz po drodze przystanął i musnął palcem policzek Laury.

- Zatem twój ojciec pomylił się raz w życiu - rzekł zamyślony.

Laura popatrzyła na niego, pytająco unosząc brwi.

- Dziełem szatana jest kobieta.

Minął ją i otworzył drzwi. Zadrżała, czując podmuch lodowatego powietrza.

Założyła ręce i podeszła do okna, obserwując, jak Matt brnie w śniegu do stajni.

Przed jego powrotem nakryła do stołu.

- Fantastycznie pachnie - orzekł, gdy wrócił do domu.

- Jest niedziela, więc przygotowałam na kolację coś specjalnego.

Ściągnął kurtkę i odwiesił ją razem z kowbojskim kapeluszem. Potem nalał wody do miski i starannie umył ręce. Gdy zasiadł do stołu, Laura nałożyła mu na talerz porcję kurczaka z kluskami. Nad zawiniętymi w lnianą ściereczkę bułkami unosiła się para.

- Wiesz, jak rozpieszczać mężczyznę. - Westchnął z zachwytem, wbił zęby w ciepłą bułkę i wzniosł oczy ku niebu.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłem coś równie pysznego.

Laura skubała rąbek fartucha, zadowolona i zarazem zakłopotana.

- Tata zawsze uważał niedzielną kolację za najważniejszy posiłek w tygodniu. Teraz, kiedy jestem sama, czasem o tym zapominam. Kaznodzieja wyjechał do Kansas, więc niedziela stała się takim samym dniem, jak każdy inny.

- Kiedy wróci?

- Lada dzień. - Wstała, żeby poprawić polano dymiące w kominku, i znowu zajęła miejsce przy stole. - Wielebny Talbot obiecał, że przed świętami będzie z powrotem w Bitter Creek.

- Kiepską porę wybrał na wędrówkę po górach. Laura pokiwała głową.

- Podobnie jak ty.

- Ja nie miałem wyjścia. - Dokończył posiłek i popijał mocną kawę.

- Wybory - uśmiechnęła się. - Tata powiadał, że przez całe życie dokonujemy wyborów.

Przez dłuższą chwilę oboje milczeli, rozmyślając o własnych decyzjach życiowych i ich konsekwencjach.

- Od jak dawna jesteś szeryfem? - spytała Laura, by przerwać niezręczną ciszę.

- Od pięciu lat.

- Dlaczego się zdecydowałeś?

Dopił kawę i dotknął dłonią kieszeni, w której trzymał saszetkę z tytoniem. Po zastanowieniu opuścił rękę.

- Powiedzmy, że tak się złożyło. Szeryf pewnego małego miasteczka zginął z ręki rewolwerowca, który pojawił się w okolicy i sterroryzował mieszkańców. Poproszono mnie o... rozwiązanie problemu.

- Zabiłeś go?

Usłyszał w jej tonie oskarżenie i z trudem powstrzymał złość. Jak taka kobieta jak ona może zrozumieć strach i desperację ludzi, skoro sama nigdy nie była narażona na niebezpieczeństwo?

- Mógł opuścić miasteczko albo stawić czoło mnie.

- Jakiego wyboru dokonał?

- Niewłaściwego. - Matt wstał, zdjął kurtkę z kołka i podszedł do drzwi. - Pójdę odetchnąć świeżym powietrzem.

Laura wstała i otarła czoło fartuchem. Matthew Braden z odznaką czy bez, był równie niebezpieczny jak rewolwerowcy, których tropił. A do tego nieobliczalny. Nie powinna o tym zapominać.

Po przywróceniu porządku w kuchni wyjrzała przez okno, usiłując dostrzec cokolwiek w ciemnościach. Dokąd poszedł? Dlaczego tak długo nie wraca?

Nagle usłyszała odgłos kroków na ganku. Otworzyła drzwi i ujrzała, że Matt siedzi na barierce i patrzy na nadciągające chmury. W dłoni trzymał bibułkę. Nasypał na nią obfitą porcję machorki, potem skręcił papierosa, polizał krawędź bibułki i skleił. W ciemności zabłysł płomyk zapałki. Po chwili Matt mocno się zaciągnął i wypuścił ustami i nosem

gęsty kłęb dymu. W powietrzu zawisła intensywna woń tytoniu.

- Zanosi się na burzę śnieżną - powiedział, gdy Laura wyszła na dwór.

- Nie wejdiesz?

- Najpierw dopalę. - Podniósł papierosa. - Nie chciałem łamać zasad ustanowionych przez twojego ojca.

Zaśmiała się.

- Wejdz do środka, nim zamarzniesz. A papierosa możesz palić przed kominkiem.

- Nie będzie ci to przeszkadzać?

- Ani trochę.

Zanim wszedł do domu, schylił się i podniósł jakiś przedmiot.

- A to co?

- Twoja uprząż. Kiedy wcześniej wszedłem do stajni, zauważyłem, że jest wytarta i poszarpana. Pomyślałem, że ją naprawię.

Gdy rozsiadł się w fotelu przed kominkiem, Laura powiedziała:

- Daj spokój i tak zamierzałam zanieść ją do naprawy.

Wzruszył ramionami.

- Sam chętnie się tym zajmę. Przynajmniej będę miał zajęcie do czasu odzyskania sił. - Zerknął na Laurę, która sięgnęła po koszyk z włóczką i zajęła drugi fotel.

Pracowali w milczeniu. Od czasu do czasu Laura zerkała na Matta, skupionego na naprawie upręży. Nie przypuszczała, że może się czuć tak zrelaksowana w obecności mężczyzny.

Gdy gotowa uprząż w końcu zawisła na kołku, Laura zauważyła, jak Matt rozciera ramię.

Na ten widok odłożyła robótkę i podeszła do niego, by z troską dotknąć jego ręki.

- Przepracowałeś się - zaopiniowała. - Powinieneś był wrócić do łóżka zaraz po kolacji.

- Nie byłem zmęczony. Poza tym cieszę się, że mogłem coś dla ciebie zrobić. - Już miała cofnąć rękę, kiedy poczuła, jak jego palce zaciskają się na jej dłoni. Matt uwodzicielsko zniżył głos. - Skoro mam dzielić z tobą dom, potrzebuję mnóstwa zajęć, bo inaczej zrobię coś, czego oboje będziemy żałować. Laura wiedziała, że intensywne rumieńce zdradzają jej myśli. Nie potrafiła ukryć własnej reakcji na bliskość Matta. Jeżeli jednak miała jakoś przetrwać czas, który spędzi on pod jej dachem, musiała wziąć się w garść.

- Pora spać, Matthew - oznajmiła stanowczo. - Dobranoc.

Odsunęła się, lecz jego uścisk nie zelżał. Zaskoczona popatrzyła Matthew w twarz.

Zmrużył ciemne oczy. Wyczuwał jej lęk i niezdecydowanie, lecz nie potrafił zapanować nad instynktem. Ogarnęło go silne, niepohamowane pożądanie.

Dotknął dłonią twarzy Laury, kciukiem przejechał po jej ustach.

- Dobry Boże, jaka ty jesteś delikatna i krucha. Wiedziała, że ją pocałuje. Miała też świadomość,

że będzie zgubiona, jeśli na to pozwoli. Przywołując całą swoją stanowczość, cofnęła się o krok. Matt bezwładnie zwiesił rękę.

- Dobrej nocy, Lauro.

Nie potrafiła wykrztusić słowa. Na drżących nogach powędrowała do swojego pokoju. Gdy w końcu zgasiła światło i położyła się w ciemnościach, czyniła sobie wyrzuty, że stchórzyła.

Dopiero po dłuższym czasie zapadła w niespokojny sen.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Matt snuł się po domku, boleśnie świadom obecności kobiety za ścianą. W końcu zatonął w fotelu przed kominkiem i wpatrzył się w żar, jedyne źródło światła w pomieszczeniu.

Sądził, że już wiele lat temu pogodził się z utratą Laury. Nie oczekiwał, że jeszcze kiedyś ją zobaczy; mówi się przecież, że czas leczy rany. Laura miała dołączyć do grona jego bliskich, ojca, matki, braci, których wspominał z rzadka.

Tymczasem tak się wcale nie stało. Nawiedzała jego myśli. Wyobrażał sobie jej twarz, słyszał jej głos i śmiech. I przez te wszystkie lata pamiętał ją jako nieśmiałą, uroczą dziewczynę, w której zakochał się pewnego letniego dnia.

Jakie dziwne koleje losu go tutaj sprowadziły? Czyżby taką cenę musiał zapłacić za własną przeszłość?

Przed laty opuścił Laureę, bo ją kochał. Jej ojciec przekonał go, że taka dziewczyna jak Laura nigdy nie przystosuje się do jego awanturniczego trybu życia.

Ojciec Laury oświadczył, że jeśli Matt naprawdę kocha jego córkę, dowiedzie tego, odchodząc i zostawiając ją w spokoju.

Matt wiedział, że ojciec Laury miał rację. Była dziewczyną spokojną, dobrze wychowaną, dobrą. Zasługiwała na lepsze życie niż takie, jakie mógłby jej zaoferować Matthew. Ojciec jego ukochanej dobrze wiedział, że Matt Braden podejmie wyzwanie. Był mężczyzną i chciał tego dowieść. Rzecz w tym, że potem każdego dnia żałował, iż podjął tę decyzję.

Rozejrzał się po pokoju. Spłowiałe zasłony w oknach drżały, poruszane wiatrem, który przenikał przez szpary w ścianie. Przekrzywione drzwi ledwie się trzymały na zardzewiałych zawiasach, skrzypiących żałośnie przy najlżejszym ruchu. Na dworze było musiało stać w zagrodzie, marznąc na silnym wietrze. Każdego dnia Laura

pokonywała wiele kilometrów rozpadającym się wozem, rzadko widywała się z sąsiadami, których domostwa znajdowały się w sporej odległości. Rzeczywiście jej życie nie było usłane różami.

Nie ulegało wątpliwości, że w obejściu brakuje męskiej ręki. Ranczo najwyraźniej marniało. Matt jednak wiedział, jak bardzo dumna jest Laura. Prędzej ustałaby z przepracowania, niż poprosiła o pomoc.

Skręcił papierosa, przytknął do niego zapaloną gałązkę i zaciągnął się głęboko.

Podszedł do okna i niewidzącym wzrokiem zapatrzył się na wirujące płatki śniegu. Cofnął się myślami do tamtych wyjątkowych świąt Bożego Narodzenia, kiedy po wielu tygodniach nieobecności powrócił do miasteczka. Postanowił zatrudnić się przy poprowadzeniu stada bydła do linii kolejowej, odległej o trzysta kilometrów. Potem przez miesiąc pracował na torach, ogromnym młotem wbijając bretnale i marznąc na kość w zadymkach śnieżnych. Wreszcie z kieszeniami pełnymi pieniędzy powędrował do sklepu na zakupy i pojechał na spotkanie z Laurą.

Wyglądała tak pięknie, że zaniemówił z wrażenia. Przez długą chwilę mógł tylko stać i patrzeć na nią, zachwycony, że tak cudowna istota oczekiwała jego powrotu.

Zaprosiła go do środka, wszedł i stanął jak wryty. Jej ojciec uważnie go obserwował z głębi pokoju.

- Coś ci przyniosłem - zakomunikował Matt i wcisnął paczkę w ręce Laury.

- Niczego nie potrzebuję, Matthew, tylko twojego powrotu. Każdego wieczoru modliłam się o to, żebyś bezpiecznie wrócił.

Uśmiechnął się szeroko, zadowolony.

- Otwórz - zachęcił. - Wiem, że ci się spodoba.

Z niecierpliwością dziecka rozdarła papier i wpatrzyła się w różową sukienkę z białymi koronkami na kołnierzyku, przedmiot podziwu wszystkich kobiet w Bitter Creek.

Popatrzyła na niego rozpromieniona.

- Och, Matthew - wyszeptała. - Skąd wiedziałeś? Uśmiechnął się dumny, że mógł jej spełnić jej marzenie. Jeśli owoce jego ciężkiej pracy dawały Laurze tyle radości, to był gotów harować do upadłego.

- Widziałem, jak podziwiałaś ją w sklepie.

- Ależ ona kosztowała majątek!

- To bez znaczenia. Chciałbym, żeby całe miasto ujrzało cię w tej sukience.

Nagle rozległ się surowy głos ojca Laury.

- Sam potrafię zadbać o to, żeby moja córka miała to, czego jej potrzeba - oznajmił stanowczo.

Laura spojrzała na ojca i przeniosła wzrok na Matta.

- Oczywiście, proszę pana. Chciałem tylko wydać pierwsze zarobione pieniądze na coś wyjątkowego dla Laury.

- Nie uchodzi, by mężczyzna kupował takie rzeczy kobiecie, która nie jest jego żoną - zdecydował starszy pan.

Matt uśmiechnął się szeroko.

- Właśnie o tym pragnąłbym z panem porozmawiać.

- Już o tym mówiliśmy, Matthew. Nie zmieniłem zdania. Całe miasto wie, że ty i moja córka nie jesteście małżeństwem. Z tego powodu nie mogę Laurze pozwolić na przyjęcie podarunku.

- Wybacz, Matthew, ale, niestety, nie mogę przyjąć od ciebie tego podarunku.

- Wręcz przeciwnie, możesz. Przecież ta sukienka bardzo ci się podoba.

- Nie twierdzę, że mi się nie podoba. Jest najpiękniejsza ze wszystkich sukienek, jakie w życiu widziałam.

- Wobec tego powiedz, w czym rzecz. Nie chcesz, żeby zazdrościły ci kobiety w Bitter Creek?

Zachichotała i dotknęła ramienia Matta. Ten drobny gest sprawił, że zrobiło mu się gorąco z wrażenia.

- Nie pragnę budzić zazdrości w innych kobietach. Po prostu wiem, że to, co powiedział tata, jest zgodne z prawdą. Wszyscy w miasteczku uważaliby, że wydałeś na mnie mnóstwo pieniędzy za moją zgodą. To nie byłoby stosowne, zważywszy, że nie jesteś moim mężem.

- Do diabła z tym, co stosowne, a co nie. Kątem oka dostrzegła, że jej ojciec wstaje, kipiąc wściekłością.

Matt zmarszczył brwi.

- Wybacz, Lauro. Co złego w tym, że chcę cię widzieć w najładniejszej sukience na świecie?

- Zupełnie nic. - Po raz ostatni popatrzyła na prezent, następnie z powrotem owinęła go w papier i oddała Mattowi. - Niemniej nie mogę jej przyjąć. Tata nigdy nie zaaprobowałby innej decyzji.

Ogarnięty gniewem Matt cisnął zawiniątko na szorstki, drewniany stół.

- Nie interesuje mnie aprobata twojego ojca! - wykrzyknął. - Kupiłem tę sukienkę dlatego, że wiem, jak ważne są dla ciebie święta. Chciałem, żeby to Boże Narodzenie na zawsze zapadło ci w pamięć. Wiem, że w tej sukience wyglądałabyś wspaniale. Masz prawo się stroić. - Matt zniżył głos, który zabrzmiał groźnie. - Stałaś przed możliwością wyboru, Lauro. Możesz nosić sukienkę ode mnie albo odłożyć ją na półkę, żeby obrosła kurzem. Tak czy owak, to jest mój gwiazdkowy prezent dla ciebie.

Odwrócił się przygnębiony i zirytowany. Przez całą drogę do domu Laury wyobrażał sobie, że zachwycona i wdzięczna padnie mu w ramiona i obsypie go pocałunkami. Tymczasem spotkało go zupełnie inne przyjęcie.

Następnego dnia Matt przekonał się, że Laura znalazła trzecie wyjście, choć niewykluczone, że był to pomysł jej ojca. Różowa sukienka ponownie znalazła się na wystawie sklepowej, by okoliczne kobiety miały o czym marzyć, a Ned Harrison zwrócił Mattowi pieniądze.

Matt zaciągnął się po raz ostatni i cisnął niedopałek do ognia. Szczątki papierosa zabłyśły i zmieniły się w popiół. Wepchnął ręce do kieszeni i powędrował do sypialni. Wtedy po raz ostatni obchodził święta. Od tamtego czasu wiedział, że to, o czym marzy, nigdy się nie ziści.

Ściągnął buty i położył się na kocach, wsuwając ręce pod głowę. Na jego ustach pojawił się nieznaczny uśmiech. Uświadomił sobie, że samo myślenie o Laurze budzi w nim radość. Jednocześnie cały czas się zastanawiał, co takiego ona w nim dostrzegła.

Nie miał pojęcia, dlaczego tak słodka i niewinna osóbka jak Laura Connors zwróciła uwagę na równie nieciekawego typu jak on. Była uwielbianą przez rodziców jedynaczką, a on najmłodszym dzieckiem w rodzinie, wychowanym bez odpowiednich wzorców, wśród ludzi kierujących się prawem pięści. Zawsze starał się zadowalać ojca i słuchać starszych braci, Jase'a, Cala i Dana, którzy nigdy nie oglądali się za siebie, by sprawdzić, czy za nimi nadąża. Szedł za nimi, gdy przeprowadzali stada bydła, towarzyszył im, kiedy podejmowali pracę przy układaniu torów, nie wyrażał sprzeciwu nawet wtedy, gdy przypasywali rewolwery, by uczyć się, jak korzystać z nich szybciej od innych.

Przez cały ten czas Laura w niego wierzyła.

Matt, młody i głupi, sądził kiedyś, że jej dobroci wystarczy dla nich obojga, a jego pojedynki, strzelaniny, awantury i kłopoty nie będą miały znaczenia. Słowa ojca Laury odniosły jednak pożądany skutek. Kiedy Matt poprosił o rękę Laury, pan Connors zwrócił uwagę na jej nieskazitelną

reputację. Ile czasu trzeba, rozumował, by jej opinia została nieodwracalnie zszargana? Gdyby poślubiła mężczyznę pokroju Matta Bradena, wszystkie jej marzenia na zawsze ległyby w gruzach. Mieszkańcy miasteczka nie chcieliby nauczycielki, której mąż jest podejrzewany o popełnienie każdej zbrodni na terenie stanu. Co gorsza, zarówno ona, jak i jej ewentualne dzieci, z pewnością musiałyby żyć z hańbiącym piętnem ojca kryminalisty, odsiadującego kolejne wyroki.

- Jeżeli teraz dasz jej spokój, Laura przez pewien czas będzie załamana - argumentował rzeczowo pan Connors. - Trudne chwile jednak szybko przeminą. Jeśli zaś zabierzesz ją ze sobą na szlak, ból i cierpienia będą jej towarzyszyć przez całe życie. Skoro naprawdę ją kochasz, Matthew, zrób to, co dla niej najlepsze: odejść i pozwól, by poszła swoją drogą.

Leżąc w mroku, Matthew zmarszczył czoło. Ojciec Laury myślał racjonalnie. Musiał to przyznać. Nawet teraz, kiedy Matthew desperacko pragnął Laury, nie miał zastrzeżeń co do słuszności swojego wyboru sprzed lat. Szlak to nie jest właściwe miejsce dla kobiety.

Podjął decyzję. Pozostanie u Laury jeszcze jeden dzień. Tylko jeden.

Wsunął się pod koce. Zacisnął dłoń na lufie strzelby i zmrużył oczy w mroku. Ojciec Laury miał rację jeszcze w jednej kwestii. W ciemnościach nocy zimna broń nie ofiaruje mężczyźnie przyjemności.

Ale przez niejedną wieczór zapewniła Mattowi skuteczną ochronę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Laura wstała i ubrała się wcześniej. Kiedy Matt stanął w drzwiach, rozczochrany i senny, nie mogła oderwać od niego wzroku. Poprzedniego wieczoru na jego twarzy widać było ból i zmęczenie. Teraz, rano, wyglądał na wypoczętego i zadowolonego, jakby nigdy nie dosięgła go kula złoicy.

- Witam. Kawa gotowa - zakomunikowała, pokazując na poczerńiały imbryk na piecu. - Zostawiłam kilka bułek. - Dokończyła owijanie w lnianą szmatkę zimnego kurczaka i pieczywa. - Kurtka i koszula są wyprane i zacerowane. - Wskazała głową stosik ubrań starannie ułożonych na krześle.

- Jestem zobowiązany. Zaprzęgnę twojego konia - zaproponował, sięgając po zreperowaną uprzęż, która wciąż wisiała na kołku w ścianie.

- Nie ma potrzeby. Dam sobie radę.

- Nie wątpię - mruknął i wyszedł na dwór, zanim zdążyła zaprotestować. Po drodze włożył skózaną kurtkę.

Kilka minut później usłyszała, że Matt podjechał wozem przed ganek.

Laura wyszła na zewnątrz, z przerzuconym przez ramię kocem. Nauczycielce w miasteczku nie wypadało nosić starej kurtki po ojcu. Używała jej tylko podczas prac na ranczu. Ciemne włosy związała w ciasny kok, a bezkształtną sukienkę zapięła wysoko pod szyją. Mimo to, uznał Matt, wyglądała pięknie.

- Dzisiaj może padać przez cały dzień - zwrócił uwagę Matt, zerkając w niebo. - Może powinnaś zrezygnować z wyprawy do miasta.

- Wykluczone. Dzieci czekają.

Gdy wsiadała na wóz, Matthew wsunął rękę pod jej ramię, żeby pomóc, lecz zamiast ją podsadzić, opuścił głowę i przybliżył wargi do jej ust.

- Szkoda. Mężczyzna i kobieta mogą miło razem spędzić dzień.

- Coś mi się wydaje, że będziesz musiał zadowolić się samotnością.

- To, o czym myślę, wymaga współpracy dwojga ludzi. - Patrzył jej głęboko w oczy, muskając lekko jej usta.

- Matthew, ja... Urwała, kiedy pocałował ją gorąco, namiętnie. Nie zdążyła zaprotestować. Koc zsunął się z jej ramienia i upadł w śnieg u ich stóp; wkrótce dołączył do niego szal. Laura nie zwróciła na to najmniejszej uwagi. Matt objął ją i przytulił tak mocno, że nie miała szans się poruszyć. Żar jego ciała zdawał się przenikać do jej wnętrza.

- Powinienem był zrobić to wczoraj wieczorem - wyszeptał.

Zanim znalazła stosowną odpowiedź, pocałował ją ponownie, czule i zmysłowo. Poczula, jak nogi się pod nią uginają, oddech staje się krótki i urywany.

Jakże słodkie były jej usta. Jak niewinny dotyk. Smakowała świeżo i czysto niczym woda z krystalicznie przejrzystego górskiego strumienia.

Czysta. Nieskalana. Te słowa zawsze przychodziły mu do głowy, kiedy wspominał Laurę.

Całował ją raz po raz, świadomy narastającego pożądania.

Wiedział, że musi położyć temu kres, bo lada moment weźmie ją natychmiast, w śniegu, nie zważając na nic.

- Matthew... Matthew...

Usłyszał jej westchnienia i z trudem oprzytomniał.

Podniósł głowę.

Miała nabrzmiące usta, szklisty wzrok. Niesforne kosmyki wysunęły się z pieczołowicie związanego koka i spłynęły na kark.

Matt ujął w dłonie twarz Laury i zajrzał jej głęboko w oczy.

- Pada zbyt intensywnie, żebyś jechała tak daleko. Nie powinienem wypuszczać cię w drogę.

- Nie mam wyjścia, muszę ruszać. Jeżeli śnieg nie ustanie, wcześniej zwolnię uczniów z lekcji.

- Zatem oby padało cały dzień. Przymknęła powieki, zawstydzona zdradzieckim rumieńcem, który zabarwił jej policzki.

Nagle pewna myśl sprawiła, że Laura otworzyła oczy i uważnie spojrzała na Matta. Właściwie nie powinna poruszać tego tematu, lecz nie potrafiła się powstrzymać:

- Będziesz tutaj, kiedy wrócę? - spytała.

- Będę - zapewnił Matt.

Tulił ją jeszcze przez chwilę, a potem wziął głęboki oddech, cofnął się i schylił po koc oraz szal. Na koniec pomógł Laurze wejść na kozioł. Gdy się usadowiła, sięgnęła po lejce i popędziła konia, który ruszył kłusem.

Wóz jechał pokrytą śniegiem drogą, a Laura patrzyła wprost przed siebie, zdecydowana się nie oglądać. Jednak wbrew intencjom w ostatnim momencie odwróciła głowę. Matt cały czas stał tam, gdzie się rozstali, i nie odrywał od niej wzroku.

Gdy wraz z zaprzęgiem zniknęła za wzniesieniem, mocno otuliła się szalem. Dokuczliwy chłód zimowego dnia przenikał przez ubranie. Wiedziała, że godziny spędzone w szkole będą się jej dłużyły bez końca.

Przykazała sobie stanowczo, żeby nie myśleć o powrocie do domu, do Matta. Bezwiednie przyłożyła palec do ust. Pocałunek skrywał obietnicę czegoś niezwykle i cudownego.

Zanim Laura dostrzegła ranczo, z oddali wypatrzyła dym bijący z komina. Ten widok sprawił ją w zdumienie, gdyż od śmierci ojca każdego wieczoru wracała do zimnego i pustego domu.

Kiedy zatrzymała wóz, ze zdziwieniem ujrzała, jak Matt naprawia przekrzywione drzwi. Nie zwisały już krzywo. Matt poruszył nimi kilka razy i zadowolony z siebie sięgnął po kurtkę, którą przewiesił przez balustradę na ganku. Z uśmiechem powitał Laurę.

- Zmęczyło mnie skrzypienie zawiasów i pomyślałem, że może się na coś przydam.

- Dziękuję.

Bez brody wyglądał znacznie korzystniej. Był wysoki i barczysty. Gdy wkładał kurtkę, zafascynowana Laura nie mogła oderwać wzroku od widocznych przy każdym ruchu mięśni ramion.

- Pierwszorządna robota - pochwalił, przesuwając dłonią po świeżo zszytej kurtce z cielejącej skóry.

- Drobiazg - odparła. - Cieszę się, że udało mi się coś z tym zrobić.

Przez całą drogę do domu nie opuszczała jej świadomość, że po powrocie będzie się czuła niezręcznie w obecności Matta, zwłaszcza po ich czułym pocałunku. Tymczasem wcale tak nie było. Szybko pozbyła się niepewności. Przecież wciąż był przy niej. Nie odszedł.

- Te stare kąty potrzebują męskiej ręki - oznajmiła, modląc się, by nie zadrżał jej głos.

Matt przepuścił ją w drzwiach, a ona stanęła na progu, osłupiała. Stół był nakryty do kolacji. Plastry solonej wieprzowiny skwierczały nad ogniem, a w pokoju było przyjemnie ciepło.

- Matthew, przyrządzasz kolację?

- Można tak to nazwać - uśmiechnął się zadowolony. - Niestety, ucza będzie skromna. Przyzwyczailem się do zimnej fasoli i suszonej wołowiny. Przyszło mi jednak do głowy, że skoro zebrałem już jajka i wydoilem krowę, mogę spróbować usmażyć jajecznicę.

- Na kolację? Wzruszył ramionami.

- Jajecznica to pułap moich umiejętności kulinarnych.

Patrzył, jak Laura podnosi pokrywkę usmalonego sadzą imbryka i wdycha woń świeżo zaparzonej kawy.

- Mama i tata zawsze wierzyli, że na wszystko jest odpowiedni czas i miejsce. Tata nigdy nie zjadłby śniadania na kolację.

- Dobrze wiem, czego chcieli twoi rodzice. Pytanie, czy ty chcesz tego samego, Lauro. Czy jesteś taka sama jak oni?

Nigdy nie przyszło jej do głowy, by zakwestionować zasady przez wiele lat wpajane przez rodziców. Jej własne potrzeby były nieistotne.

- Czy nigdy nie zrobiłaś niczego dla zabawy? - Widząc jej niezdecydowanie, postanowił dążyć dalej. Mówił cichym, niskim głosem. - Jakie to ma znaczenie, że na kolację zjesz śniadaniowe potrawy, skoro są smaczne, masz na nie ochotę i w ten sposób zaspokoisz głód?

Rzeczywiście, na to pytanie nie potrafiła znaleźć rozsądnej odpowiedzi.

- Chyba faktycznie, śniadanie na kolację byłoby przyjemną odmianą - przyznała niepewnie.

Usiadła na krześle, które przysunął jej Matt, i z niecierpliwością patrzyła, jak napełnia talerze. Spróbowała jajek, potem ugryzła kromkę chleba z prażonymi jabłkami.

- Szeryfie Braden - oznajmiła uroczyście - chyr ba nie przesadzę, jeśli powiem, że jesteś najlepszym kucharzem, jaki kiedykolwiek zawędrował do Arizony.

- A ty, pani nauczycielko, nie powinnaś kłamać. Sądziłem, że twój ojciec nakazał ci mówić tylko prawdę.

- Bezsprzecznie. Teraz jednak, po dniu spędzonym z moimi podopiecznymi, a w szczególności z najmłodszymi latoroślami rodziny Thompsonów, nic nie mogłoby smakować lepiej.

- Czyżby twoi uczniowie sprawowali się gorzej niż zwykle?

Skinęła głową.

- Ze względu na zbliżające się święta Bożego Narodzenia dzieci są zbyt podekscytowane, by usiedzieć w ławce.

Kiedy skończyli kolację i popijali kawę, oboje byli w doskonałych nastrojach.

- Chyba lubisz tych małych Thompsonów, chociaż się na nich skarżysz, prawda? - spytał zaciekawiony Mart.

- Nie przypuszczałam, że to widać. - Uśmiechnęła się. - Te urwisy potrafią kompletnie zdeorganizować zajęcia, a jednocześnie nie sposób się na nich gniewać. To dobrzy chłopcy.

Wspólnie posprząтали ze stołu i przysunęli fotele do kominka. Laura tradycyjnie sięgnęła po koszyk z robótkami, a Matt skręcił papierosa.

Kilka wspólnie spędzonych dni traktowali jak cenny dar, bardziej wartościowy niż złoto. Chociaż minęło niewiele czasu, czuli się tak, jakby przebywali ze sobą przez całe życie.

Nie wolno ci tak myśleć, przestrzegł się w duchu Matt. W jego życiu nie było miejsca dla kobiety takiej jak Laura.

Jej słowa przerwały te ponure rozmyślenia.

- Czy w trakcie... incydentu z rewolwerowcami zdawałeś sobie sprawę, że jesteś blisko Bitter Creek?

Nie odrywał oczu od ognia.

- Za bardzo skoncentrowałem się na pościgu, by wiedzieć lub przejmować się tym, gdzie jestem. Potem, kiedy mnie postrzelili i nie mogłem już dłużej deptać im po piętach, nie wiedzieć czemu wyobraziłem sobie, że trafiłem do rodzinnego domu i że w środku czeka na mnie ojciec razem z braćmi. - Powędrował wzrokiem za kłębem dymu, wzbijającym się do sufitu. - Poczułem na sobie czyjeś delikatne dłonie, jakby matki. A gdy się ocknąłem w miękkim łóżku twojego ojca,

uznałem, że nie żyję i trafiłem do nieba. - Spojrzał na Laurę i zaśmiał się z goryczą. - To było najdziwniejsze w moim śnie. Wszyscy dobrze wiemy, dokąd trafię po śmierci.

- Nie wygaduj głupstw, Matthew. - Zdenerwowana Laura ukłuła się igłą w palec. W jej oczach zabłyśły łzy.

Widząc Laurę w takim stanie, Matt wyciągnął z jej rąk przybory do szycia i ukląkł przed nią, a następnie przytknął jej obolały palec do własnych ust.

- Przeze mnie się zraniłaś - westchnął przejęty.

- Drobiazg - zbagatelizowała sprawę. Usiłowała ukryć palec, lecz Matthew ani myślał go puścić.

- Wobec tego dlaczego płaczesz?

Nie chciała okazywać słabości, lecz nie potrafiła się pohamować.

- W czym rzecz, Lauro? - Matt przejął się na serio. Laura nie miała zwyczaju płakać. - Zrobiłem coś złego?

- Nie mów o swojej śmierci - chlipnęła i otarła oczy, które momentalnie na nowo napełniły się łzami. - Nie cierpię, kiedy o tym opowiadasz.

- Tylko żartowałem - wyjaśnił i wstał, by wziąć ją w ramiona.

- To nie jest śmieszne, Matthew. - Odepchnęła go i zrobiła kilka kroków do tyłu. W końcu dotknęła plecami ściany. - Nie mogę znieść myśli o tym, że ktoś mierzy do ciebie ze strzelby.

Słyszając te gniewne słowa, Matt poczuł nagły przyływ radości. Laurze na nim zależało, nawet jeśli nigdy nie powiedziała tego głośno. Gdyby jego losy były jej obojętne, z pewnością nie uroniłaby ani jednej łzy z powodu takiego głupstwa.

Podszedł bliżej i oparł o ścianę ręce, więząc Laurę.

- Wobec tego już nigdy nie zażartuję w ten sposób - obiecał szeptem.

- Przestań, Matthew - przykazała, usiłując się oswobodzić, lecz on trzymał ją mocno i nie zamierzał wypuścić. - Nie jestem dzieckiem, z którym można się przekomarzać. Dobrze wiem, na czym polega praca szeryfa. Mam świadomość, że całe życie stawiasz czoło mężczyznom, których zupełnie nie obchodzi twoje życie. Wiem także, iż powrócisz na szlak zaraz po tym, jak dojdiesz do siebie, i będziesz tropił bandytów, którzy cię postrzelili i pragną twojej śmierci.

- Zatem powiem prawdę, Lauro. Moja rana nie przeszkadza mi już dosiadać konia. Rankiem ruszam w dalszą drogę.

Zareagowała tak, jakby ją spoliczkował.

Przez chwilę nie mogła wydobyć głosu. Panującą w pokoju ciszę zakłócało tylko trzaskanie drewn płonących w kominku.

Popatrzyła mu prosto w ciemne oczy i odwróciła wzrok, gdy pod jej powiekami zaczęły się gromadzić piekące łzy. Nie zamierzała ponownie płakać w jego obecności.

Wyrwała się z jego objęć i sięgnęła po starą kurtkę.

- Dokąd idziesz?

Odwróciła się do niego plecami, wciągnęła kurtkę i otworzyła drzwi. Natychmiast owiało ją mroźne powietrze, a do środka domu wpadł kłęb śniegu.

- Muszę sprawdzić, co u zwierząt. Potem położę się spać.

Minęła ganek i zeszła w śnieg, zapadając się do kolan. Gdyby sypał dalej z taką samą intensywnością, rankiem jego warstwa sięgnęłaby balustrady ganku.

Laura zabrnęła do zagrody, w której bydło tuliło się do siebie dla ochrony przed zadymką. Z nozdrzy zwierząt wydobywała się gęsta para. Sprawdziła, czy krowy mają co jeść i czy brama się przypadkowo nie otworzyła. Następnie pośpiesznie weszła do stajni, zadowolona, że ma dach nad

głową. Poglaskała aksamitny pysk konia Matta i usiadła na beli siana. Dopiero wtedy rozplakała się, dając upust nagromadzonym emocjom.

Od początku wiedziała, że Matthew będzie chciał odejść, gdy tylko rana mu się zagoi. Wbrew zdrowemu rozsądkowi uwierzyła, że być może Matt zechce pozostać w jej domu. Co za naiwność! Najwyraźniej zmieniła się w głupią starą pannę. Snuła fantazje o życiu z Matthew Bradenem, jednym z najszybszych rewolwerowców na Dzikim Zachodzie. Na pewno nieźle by się ubawił, gdyby się o tym dowiedział.

Płakała z powodu Matthew, nie rozumiejąc, czemu wybrał takie życie. Roniła też łzy nad sobą, myślała o szczęściu, które się do niej uśmiechnęło i znikło. Pochlipywała z powodu rodziców, tak usilnie dążących do ukształtowania córki na własne podobieństwo.

W końcu zabrakło jej łez. Wyprostowała się, wyszła ze stajni i skierowała do domu.

- Wybacz mi, tato - szepnęła. - Będę tęskniła za Matthew Bradenem, chociaż dobrze wiem, kim jest i co robi. Wiele bym dała, żeby go przekonać do pozostania ze mną.

Matt stał przy oknie. Widział Laurę.

Nie drgnął, kiedy drzwi się otworzyły. Nawet z takiej odległości nie mógł nie spostrzec czerwonych i podpuchniętych oczu Laury. Włosy przyprószył jej śnieg. Strząsnęła go, odwiesiła kurtkę i podeszła do kominka.

Kiedy rozgrzała dłonie, poszła do swojego pokoju, nawet nie patrząc na Matta. Jego widok sprawiłby jej zbyt wielki ból. Musiała zachować te resztki dumy, które jeszcze jej pozostały.

- Dobranoc, Matthew.

- Lauro, nie odchodź.

Znieruchomiała, lecz nadal nie patrzyła na Matta.

- Rankiem się pożegnamy, tak będzie lepiej i łatwiej.

- Nie - zaprotestował i chwycił ją za rękę. - Między nami nie wszystko skończone, Lauro.

- Niestety, to już koniec.

- Nie.

- Tata powiedział...

- Cholera jasna, Lauro. Nie interesuje mnie wysłuchiwanie słynnych sentencji twojego ojca. Ta sprawa nie ma z nim nic wspólnego. Chodzi tylko o ciebie i o mnie.

- Nic nas nie łączy, Matthew. Kiedyś... byliśmy sobie bliscy. Teraz wiadomo, że nie ma przed nami wspólnej przyszłości.

- Połączy nas dzisiejsza noc.

Te słowa sprawiły, że zjeżyły się jej włoski na karku.

- Wykluczone - odparła i odwróciła głowę. - Nie mogłabym...

Stał za jej plecami i położył dłonie na jej ramionach, jednocześnie przysuwając usta do jej ucha.

- Tylko jedna noc, Lauro - szepnął. - Skoro nie możemy spędzić ze sobą życia, podarujmy sobie przynajmniej jedną noc. - Czy twój palec nadal krwawi?

- Co takiego? - Było jej tak ciepło i rozkosznie, że zupełnie nie potrafiła się skoncentrować.

- Pytam, czy twój palec jeszcze krwawi.

- Ach, palec. - Spojrzała na rękę. Matt chwycił jej dłoń i przysunął do ust. Pocałował ją w palec, nie odrywając wzroku od jej oczu.

- Masz taką gładką skórę - powiedział i przywarł ustami do jej ucha.

- Matthew, czy ty wiesz, co ze mną robisz? - spytała oszołomiona.

- To samo, co ty wyprawiasz ze mną, odkąd po raz pierwszy obudziłem się w łóżku twojego ojca.

- Nie mogę zebrać myśli, kiedy mnie tak dotykasz.

- Więc nie myśl, tylko odczuwaj. Rozkoszuj się. - Jego oczy płonęły w świetle ognia. - Pragnę cię od chwili, w której ujrzałem cię po raz pierwszy.

- Zawsze tak robisz, prawda, Matthew? Jeżeli widzisz coś, czego pragniesz, od razu to bierzesz. Życie nie jest takie proste.

Matt był gotów przyznać, że kiedyś jako nieokrzesany i niezdyscyplinowany młodzieniec rzeczywiście tak postępował. Od lat jednak podążał prostą drogą, pracując na rzecz bezpieczeństwa współobywateli.

- Och, Matthew, tak bardzo się boję. - Laura westchnęła i otoczyła rękami jego szyję. - Przytul mnie. Proszę, przytul mnie mocno. - Przynajmniej na tę noc, pomyślała. Do rana, kiedy powróci do roli niezamężnej nauczycielki z małego miasteczka, a on znowu zajmie się ściganiem bandytów, dopóki wszystkich nie pozabija. Albo oni jego.

Stała na palcach i przysunęła usta do jego warg.

- Kochaj mnie, Matthew - szepnęła drżącym głosem. - Choćby przez jedną noc, proszę, kochaj mnie.

Od jak dawna marzył o tej chwili? Jak długo pragnął, by wypowiedziała te słowa?

Wyciągnął szpilki przytrzymujące jej włosy. Spłynęły ciemnymi, jedwabistymi falami na jej policzki i ramiona. Z westchnieniem odchylił głowę Laury.

Pragnął być delikatny, kiedy ustami dotykał jej skroni, czoła, kącików oczu. Doprowadzał ją do szaleństwa pocałunkami w nos, w policzki i wreszcie w usta.

Smakował tytoniem, a ona wiedziała, że ten zapach zawsze będzie jej przypominał o tym, co między nimi zaszło.

Szybko i sprawnie rozpiął guziki jej sukienki, która z szelestem opadła na podłogę. Laura jeszcze nigdy żadnemu mężczyźnie nie pokazała się w negliżu. Chociaż drżała pod uważnym spojrzeniem Matta, nieśmiała i zaniepokojona,

wyciągnęła ręce do guzików jego koszuli. Nie mogła sobie poradzić z ich rozpinaniem, dopóki jej nie pomógł.

Miał takie ciepłe ciało. Przesunęła palcem po bandażach na jego ramieniu, a następnie dotknęła wargami nagiej skóry.

Ta delikatna pieśczoła sprawiła, że Matt odetchnął głęboko, niezdolny wykrztusić ani słowa. Przywarł do niej i dotknął wargami jej piersi.

Jęknęła, odchylając głowę. Jeszcze nigdy nie doświadczała takich uczuć. Była rozpalona. Chciała jak najszybciej pozbyć się reszty ubrania.

Jakby czytając w jej myślach, Matt rozwiązał ramiączka halki. Z pomrukiem zadowolenia schylił się ku piersiom Laury. Jednocześnie sięgnął ręką do jej nóg i delikatnie pieścił wewnętrzną stronę ud. Halka opadła, a Matt błyskawicznie pozbył się własnej odzieży.

Teraz stali przed sobą zupełnie nago. Pocałował ją żarliwie w usta, cały czas przesuwając dłońmi po jej aksamitnym ciele.

Opadli na kolana. Laura przywarła do Matta, podczas gdy on palcami i ustami doprowadzał ją na szczyty rozkoszy.

- Moja piękna - mrucał jej w usta. - Od tak dawna nosiłem cię w sercu.

Otarła się o niego, a on znowu zaczął ją pieścić, docierając do intymnych zakątków.

Laura oddychała coraz szybciej. Ogarnięta nieznanymi uczuciami, poruszyła się w jego ramionach. Zagubiła się w rozkoszy, której nigdy wcześniej nie zaznała.

- Dotknij mnie, Lauro - zażądał niespodziewanie. Jak mogłaby dotykać go równie intymnie, jak on ją?

- Całe życie czekałem, aż mnie dotkniesz.

Z głośno bijącym sercem przesunęła dłonią po jego ramionach. Znieruchomiała, wyczuwając kłęby mięśni. Siła i potęga tego mężczyzny budziła jej coraz większy

podziw. Mógłby bez trudu złamać ją na pół, a przecież zachowywał się tak delikatnie.

Głaskała jego tors, bawiąc się twardymi i grubymi włosami, aż w pewnym momencie wyczuła kilka wypukłych blizn.

- A to co? - spytała zaskoczona.

- Rany rewolwerowca - mruknął cicho, chrapliwie. - W młodości przesadzałem z pojedynkami.

- Och, Matthew. Szkoda, że nie możemy przekreślić przeszłości.

- Cicho - przykazał, dotykając palcem jej ust. - Dzisiaj nie chcę rozmyślać o tym, co minęło, ani o tym, co nas czeka. Liczy się tylko to, co jest między nami teraz.

Przesunęła dłoń niżej, po płaskiej powierzchni jego brzucha, i jeszcze niżej, aż usłyszała niski pomruk rozkoszy.

Natychmiast pocałował ją w usta, gorąco i namiętnie. Już nie czuła strachu, przestała się wahać. Z odchyłoną głową wprowadziła go w siebie.

Kiedy zaczęli się poruszać, Matt przywarł do niej. Serce Laury waliło jak młotem, a gdy dotarli na pierwszy szczyt, Matt zapomniał o delikatności. Nie liczyło się nic, poza tą cudowną kobietą. Pragnął jej do szaleństwa. Na tę jedną noc należała do niego.

Z jej ust wydobył się krzyk, gdy poszybowała aż do gwiazd. Za jej zamkniętymi powiekami rozbłysły miliony światła. Gdy oboje sięgali zenitu, Matthew mruczał niezrozumiałe słowa miłości.

Potem leżeli nieruchomo, wtuleni w siebie, w błogostanie spełnienia.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Wtulona w Matta Laura czuła, jak przemija ostatni dreszcz rozkoszy.

Matt przekręcił się na bok i przygarnął Laurę. Gdy pocałował jej zamknięte powieki, wyczuł słony smak.

Spojrzał na nią uważnie.

- Zrobiłem ci krzywdę?

- Nie - zaprzeczyła.

- Wybacz, nigdy nie przypuszczałem, że wezmę cię na podłódze, jak dzikus.

- To bez znaczenia. Nie dlatego płaczę - odparła. - Po prostu... było mi tak cudownie... Nigdy nawet nie śniłam...

- Mnie też było wspaniale. - Przez kilka minut leżeli w milczeniu, nasłuchując nocnej ciszy. - Marzyłem o tobie od lat. Zastanawiałem się, jak by to było przeciwstawić się twojemu ojcu, porwać cię i wywieźć do samotnej górskiej chaty.

- Przyjemne marzenie. - Przytuliła się do niego mocniej. - Dlaczego nie spróbowałaś wprowadzić go w życie?

Wzruszył ramionami i pocałował koniuszek jej nosa.

- Wmówiłem sobie, że do tej pory zdążyłaś się zmienić w bezzębną staruchę, z pomarszczoną i spaloną słońcem skórą, a także biodrami szerokimi jak stodoła.

- Rzeczywiście opis niezwykle do mnie pasuje.

- Rzeczywiście, widzę, że lata odcisnęły na tobie swoje piętno. - Przesunął palcem po jej jedwabistej skórze. - Twoje ciało lada moment spróchnieje i się rozpadnie. - Dotknął jej pełnych warg. - A zęby nie wytrzymają dłużej niż miesiąc.

Laura wybuchnęła śmiechem.

- A co z biodrami?

Położył dłonie na jej pośladkach.

- Widzę, że przyszło mi szukać samotnego kowboja gotowego zdecydować się na szczerbatą i tłustą staruchę. - Poruszyła się zmysłowo w jego objęciach.

- Już go znalazłaś, najdroższa. - Jak to możliwe, że w tak krótkim czasie ponownie rozbudziła jego namiętność? Pragnął jej ponad wszystko.

Pocałował Laurę w usta i wstał, trzymając ją w objęciach.

- Podłoga jest zbyt zimna i za twarda - rzekł jej prosto w usta.

- I pomyśleć, że uważałam cię za zahartowanego w bojach przedstawiciela wymiaru sprawiedliwości.

Zaniósł ją do sypialni i położył na łóżku. Potem wsunął się pod kołdrę obok niej.

- Nadeszła pora na deser. Chodź tu, kobieto. - Przyciągnął ją do siebie. - Są rzeczy, których możesz się ode mnie nauczyć.

Jęknął z zadowoleniem, gdy przywarła ustami do jego szyi.

- Masz zagwarantowaną moją pełną uwagę, Matthew - odparła ochotczo.

Potem zagubili się w świetle łagodnych westchnień i cicho szeptanych słów. W świetle, do którego wstęp mają jedynie kochankowie.

W nocy obudziło ich wycie wiatru, który gwizdał w kominie, wiewając do domu iskry z paleniska.

Matt wstał z łóżka i podszedł do kominka, żeby dorzucić drewno do ognia. Płomienie momentalnie objęły suche polana i pokój rozjaśniła ciepła poświata.

Wrócił do sypialni, wsunął się pod kołdrę i przyciągnął do siebie Laurę.

- Zdaje się, że zadymka zmieniła się w zamieć śnieżną.

Westchnęła i poprawiła się w jego objęciach.

- Czy to oznacza, że rankiem nigdzie się nie wybierzesz?

Sprawiał wrażenie zainteresowanego pojedynczymi piegami na jej ramieniu.

- Matthew.

- Hm?

- Nie odpowiesz mi?

- A o co pytałaś? - Przesunął wargami po jej szyi.

- Chcę wiedzieć...

- Zamilknij, kobieto. Nie widzisz, że jestem zajęty? - spytał w przerwie pocałunku, pieszcząc jej pierś. - Co takiego chciałaś wiedzieć?

- Nie pamiętam - westchnęła rozmarzona.

- Więc pewnie nic ważnego.

Wziął ją z namiętnością, która zdumiała ich oboje. Jej rozleniwienie momentalnie znikło. Czują, jak kipi energią, poruszała się wraz z nim. Kiedy wreszcie oboje leżeli zaspokojeni, ich ciała lśniły od potu.

Zasnęli w swoich objęciach.

Matt patrzył na śpiącą obok Laurę. Leżała zwrócona twarzą do niego, z jedną ręką pod głową, a drugą na piersiach.

Wiedział, że do końca życia nie zapomni tej nocy. Laura ofiarowała mu najcenniejszy dar: miłość.

Niedobrze, że z nią został. Przez cały poprzedni dzień bił się z myślami, świadom, że przed powrotem Laury powinien zniknąć. Tak bardzo jednak się niepokoiła, kiedy pytała, czy jeszcze go zobaczy po powrocie ze szkoły... Dlatego dał jej słowo. W gruncie rzeczy jednak miał po prostu zbyt słaby charakter, żeby odejść, nie spojrzawszy na nią po raz ostatni.

Wiedział, że jeśli nie wyjedzie, znajdzie sposób, by ją uwieść.

Westchnęła, a on wciąż patrzył na jej śliczną buzię. Uśmiechnął się. Właściwie kto tu kogo uwiódł? Czy jest na świecie mężczyzna zdolny oprzeć się tak urokliwej kobiecie?

A jeśli ona będzie żałować, że zgodziła się z nim kochać? Może o poranku zawstydzi się tego, co ich połączyło? Cóż on jej ofiarował oprócz kilku chwil przyjemności? Nic innego nie mógł jej dać.

- Matthew - odezwała się Laura, otwierając oczy. - Czemu się chmurzysz?

- Chmurzę się? Pocałowała go w czoło.

- Zawsze budzisz się w złym humorze? - spytała. - A może jesteś nieszczęśliwy przeze mnie?

- Nie mogłabyś mnie unieszczęśliwić, Lauro. To niemożliwe. Pomyślałem, że mogłabyś się obudzić, żalując tego, co zrobiliśmy, i się przestraszyłem.

- Żałować? Ja miałabym żałować? - Objęła go i przywarła ustami do jego szyi. - Och, Matthew. Mam czego żałować w życiu, i wiem na pewno, że nie dotyczy to nocy spędzonej z tobą.

Uspokojony Matt ponownie zaczął pieścić Laurę, na co ona zareagowała, mruczając i prężąc się z zadowolenia.

Zapomnieli o Bitter Creek, o śniegu, o wietrze wyjącym za oknem. Pozostał tylko pokój, łóżko i namiętność, która nimi niepodzielnie zawiązała.

- Ciekawe, ile śniegu napadało.

- Możemy wstać i sprawdzić.

- Jeśli śnieg nie sięgnął do wysokości balustrady ganku, muszę wstać, ubrać się i ruszać do szkoły.

- W ten sposób oceniasz, czy należy odwołać zajęcia?

Skinęła głową.

- Sprawdzę.

- Nie, Matthew. - Przyciągnęła go na poduszkę i obsypała pocałunkami.

Westchnął. Szkoda, że życie nie było tak cudowne. Ciepły dom, wygodne łóżko, a w nim ukochana kobieta.

- Nie wstawaj, Matthew. Sama sprawdzę. Przyciągnął ją do siebie i pocałował, długo i leniwie.

- Najlepiej wstańmy oboje - zaproponował. Laura owinęła się kocem i podeszła do okna.

Odsunęła zasłony i oboje popatrzyli na przysypany białą krajobraz. Śnieżne zasy sięgnęły powyżej parapetu. Stajnia i dom ledwie wystawały ponad grubą warstwę śniegu.

- Zdaje się, że nigdzie dzisiaj nie pojedziesz - oznajmił spokojnie Matt.

Spojrzała na niego z ciepłym uśmiechem.

- Twoja praca też będzie musiała poczekać, szeryfie.

- Innymi słowy, cały dzień spędzimy zamknięci w domu - orzekł z wyraźnym zadowoleniem, wziął Laurę na ręce i zaniósł do łóżka.

- A co ze śniadaniem? - spytała, muskając wargami jego usta.

- Może później. Teraz mam ochotę na coś zupełnie innego.

Kochając się, odkryli nowy wymiar swobody i radości. Nie musieli myśleć o świecie za drzwiami. Mogli skupić się wyłącznie na sobie.

- Co to?

Słyszając przeraźliwy pisk, Laura poderwała się zza stołu, przy którym wraz z Mattem, nie spiesząc się jedli śniadanie.

Zanim jednak zdążyła cokolwiek zrobić, Matt przebiegł przez pokój, ściskając w ręku strzelbę.

- Zostań - rozkazał. - Zarygluj za mną drzwi.

Nie tracąc czasu na wkładanie kurtki, gwałtownym szarpnięciem otworzył drzwi i wyskoczył na zewnątrz.

Laura natychmiast złapała za strzelbę ukrytą obok łóżka. Błyskawicznie narzuciła kurtkę ojca i popędziła przez śnieg ku stajni.

Ciszę poranka rozdarł strzał. Gdy przerażona Laura mijając róg stajni, ujrzała Matta klęczącego w zagrodzie dla bydła.

- Och, nie. Błagam, Boże, tylko nie to... Rzuciła się do Matthew i nagle stanęła jak wryta. Na śniegu leżała wielka puma, a obok niej ranna krowa. Matt dostrzegł poszarzałą twarz Laury.

- Co ty wyprawiasz?! - wykrzyknął. - Po co wyszłaś z domu, w dodatku ze strzelbą?!

- Broń nie była używana od śmierci taty. Pomyślałam, że dzięki niej będę wyglądać mężniej - odparła speszona Laura.

Matt roześmiał się, wyjął strzelbę z rąk Laury i pobieżnie obejrzał mechanizm.

- Brakuje iglicy - zauważył. - Naprawię to i broń będzie jak nowa.

- Nie ma potrzeby - pospieszyła z zapewnieniem. - Z pewnością nigdy z niej nie skorzystam.

- Nawet w takiej sytuacji jak ta? Pokręciła głową.

- Wobec tego bydło potrzebuje przyzwoitego schronienia przed drapieżnikami.

- Miałam nadzieję, że zbuduję oborę przed nadejściem zimy - wyjaśniła Laura. - Może w przyszłym roku...

Prowadzenie rancza to nie jest zadanie dla samotnej kobiety, po raz kolejny uznał Matt.

- Wracaj do domu - zwrócił się do Laury i wydobył ostry nóż myśliwski. - Muszę skrócić cierpienia temu zwierzęciu.

Skinęła głową. Bez słowa odwróciła się i ruszyła do domu.

Minęło kilka godzin, zanim Matt przyszedł z informacją, że krowa została już zabita i poćwiartowana, a jej mięso starannie zawinięte i odłożone na później.

- A co z pumą? - zaniepokoiła się Laura. - Jak myślisz, może gdzieś w pobliżu kręci się samiec?

Matt skinął głową.

- Jestem tego pewien. I na pewno wyjdzie z kryjówki, kiedy nie będzie miał jedzenia.

- Wobec tego stracę więcej bydła. Uśmiechnął się.

- Mam nadzieję, że nie. Zastawiłem pułapkę. - Wskazał ręką młodego byka, przywiązanego za płotem.

- Matthew, potrzebuję tego byczka do przyszłorocznego rozbudowania stada. Co będzie, jeśli puma dopadnie go przed tobą?

- Zaufaj mi, Lauro - uśmiechnął się szerzej. Niepewnie odwzajemniła uśmiech.

- Chyba nie mam wyboru.

Matt nalał sobie kawy i usiadł na krześle przed oknem, beztrudnie pogwizdując.

Nie minęła godzina, kiedy oboje dostrzegli drugą pumę, brnącą przez zasy w kierunku wystawionego na wabia byczka.

Matt błyskawicznie rzucił się do drzwi. Patrząc przez okno, Laura widziała, że puma przysiadła, węsząc zdobycz, i nagle skoczyła wysoko w powietrze, prosto na byka. W tym samym momencie rozległ się donośny wystrzał i kot padł na śnieg, obficie znacząc go purpurową posoką.

Matt zaprowadził byczka do reszty stada w zagrodzie, a następnie odciągnął pumę do stajni.

Laura przypomniała sobie, że poprzedniego roku straciła niejedną krowę; wiedziała, że to sprawka, drapieżnych kotów, lecz jeszcze nigdy nie podeszły tak blisko domu.

- Dzięki Bogu, tato, że jest tu Matthew - wyszeptała. - Wolę nie myśleć, ile krów bym straciła przez te dwie pumy.

Gdy przyrządziła kolację, a Matt nadal nie wracał, zaniepokojona włożyła starą kurtkę ojca i ruszyła przez śnieg do stajni.

W świetle lampy ujrzała Matta, siedzącego na odwróconym do góry dnem wiadrze na mleko, i pochylonego nad jedną z pumich skór.

- Co ty robisz?

Podniósł głowę i popatrzył na Laurę z niemal chłopięcym zadowoleniem.

- Przygotowuję prezent dla ciebie.

- Dla mnie? Co to takiego? - Podeszła bliżej. Podniósł dwa futra, które starannie skrobał.

- Nie wypada, żeby nauczycielka nosiła cienki szal i owijała się starym kocem. Kiedy te skóry wyschną, świetnie się nadadzą na okrycie.

- Ach, Matthew. - Z podziwem oglądała grube włosie. - To futro jest po prostu piękne.

- Nie tak piękna jak osoba, która się w nie ubierze.

Roześmiała się perliście i wzięła go za rękę, ciągnąc do domu.

- Daj spokój. Tak długo siedziałeś na mrozie, że straciłeś rozum. Lepiej już chodźmy - zaproponowała.

W domu unosił się zapach prażonych jabłek z cynamonem oraz świeżo upieczonego chleba. Skromna kolacja wydała się kochankom prawdziwą ucztą.

Kiedy Laura sprzątała ze stołu, Matt wrócił do stajni, żeby dokończyć wyprawianie skór.

Wrócił po kilku godzinach. Laura podniosła wzrok znad robótki i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Chciałem coś ci ofiarować, Lauro - oznajmił i odchrząknął. - Niech te skóry będą moim prezentem świątecznym dla ciebie.

- Och, Matthew. - Wstała i objęła go za szyję. - Niepotrzebne mi prezenty. Poza tym dostałam już od ciebie coś wyjątkowego. Cały ten dzień był wspaniałym darem.

- Dla mnie też - przyznał. - Chciałbym z tobą zostać - wyznał, nim zdążył się zastanowić.

- To wspaniale!

- Oboje wiemy, że to niemożliwe - odparł z ciężkim sercem.

Przez wiele lat myślała, że nauczyła się godzić z rozczarowaniami. Ostatecznie była skromną kobietą i zadowalała się byle czym. Kilka poprzednich dni przyniosło jednak zmiany, jakich się nie spodziewała.

- Przecież mógłbyś po prostu odpiąć odznakę i ze mną zostać.

- A co z moją pracą?

- Wymiar sprawiedliwości już wystarczająco skorzystał na twojej pomocy - oświadczyła z przekonaniem. - Widziałam twoje blizny. Ile razy jeszcze zamierzasz ryzykować życie?

- A co z mordercami, którzy są na moim tropie?

- Może zrezygnowali z pościgu. Może dadzą ci spokój, a ty ich nigdy nie znajdziesz. Zastanów się nad tym, Matthew - poprosiła przejęta.

- Tylko jak ja będę mógł żyć ze świadomością, że oni znowu wyruszyli zabijać niewinnych ludzi?

- Uważasz, że nic się nie zmieni, dopóki ty ich nie zabijesz lub oni ciebie?

- Przestań, Lauro - poprosił. - Nie marnujmy tych wspólnych chwil, które nam jeszcze pozostały. W tym sporze żadne z nas nie wygra.

Odwróciła głowę, przelękając łzy. Przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- To nasze ostatnie wspólne godziny, Lauro - wyszeptał. - Chcę spędzić je z tobą, kochając cię, a nie spierając się z tobą.

Pocałowała go, a on wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Kochali się namiętnie i czule, było im jeszcze lepiej, niż poprzednio, choć nigdy by nie przypuszczali, że to możliwe.

Jeszcze długo po tym, gdy potężna fala rozkoszy wyniosła ich na sam szczyt, leżeli w objęciach, nie chcąc stracić choćby minuty z pozostałego im czasu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nawet najłżejszy wietrzyk nie poruszał wierzchołkami pokrytych śniegiem drzew. Od białych zasp odbijały się oślepiające promienie słoneczne. Krajobraz był tak krystalicznie czysty, że od samego patrzenia bolały oczy.

Laura nie rozumiała, czemu nastał tak piękny poranek, skoro ona sama jest w rozpacz.

Matt poszedł do stajni, aby siodłać swojego wierzchowca i zaprząć jej konia do wozu.

Przez całą noc Laura biła się z myślami i w końcu podjęła decyzję. Nie miała wyboru: musiała pozwolić mu odejść, by żył tak, jak chciał. Poza tym nie zamierzała zniżać się i prosić czy błagać. Musiała uznać, że wspólnie spędzone dni to tylko przyjemna odmiana od szarej codzienności.

Poza tym przecież nie kochała Matta. Nie mogłaby obdarzyć miłością mężczyzny, który zarabiał na życie strzelaniną.

Nagle usłyszała skrzypienie wozu i dostrzegła, jak Matt wskakuje na konia i prowadzi jej zaprzęg.

Narzuciła szal na ramiona, podniosła koc i tobołek, a następnie wyszła na mroźne powietrze. Idąc przez ganek, starannie unikała spojrzenia Matta, który zeskoczył z siodła i pieszo ruszył w jej kierunku, by pomóc jej wejść na wóz.

- Przygotowałam ci coś do jedzenia - oznajmiła. - Przyda ci się na szlaku.

- Dziękuję. - Wsunął zawiniątko do sakwy i wyciągnął rękę ku Laurze.

- Wszystkiego dobrego, Matthew.

- Nawzajem, Lauro.

Zamknął w dłoniach jej drżącą rękę.

- Wybacz - poprosił. - Nie masz pojęcia, jak mi przykro.

- Nie przejmuj się. - Chciała wyciągnąć dłoń z jego uścisku, lecz była zbyt słaba.

Mart przyciągnął Laurę i pocałował ją w skroń.

- Chcę, byś wiedziała, że nigdy cię nie zapomnę. Całym sercem żałuję, że nie mogę z tobą zostać. Muszę wracać do obowiązków.

- Rozumiem. - Modliła się, żeby nie usłyszał drżenia w jej głosie.

- Kocham cię, Lauro. Nigdy nie przestanę cię kochać.

Znieruchomiała. Wiedziała, że same słowa, nawet najcudowniejsze, to zbyt mało. Przede wszystkim Matt powinien zrezygnować z rozwiązywania problemów za pomocą strzelby i zapomnieć o życiu na szlaku.

Pocałował ją, mocno i czule, po czym oderwali się od siebie. On miał swoją dumę; ona swoją. Nie mogli przedłużyć tej trudnej dla obojga sytuacji.

Laura patrzyła, jak Matt wspina się na siodło, pożegnalnym gestem dotyka runda kapelusza i rusza galopem.

Na szczycie wzniesienia przystanął i spojrzął, jak wóz Laury toczy się po śnieżnym szlaku w stronę miasteczka. Gdy znikł z pola widzenia, Matt popędził konia.

Dzieci w Bitter Creek bardzo lubiły dni poprzedzające Boże Narodzenie. Ten wyjątkowy moment w roku oznaczał dla nich odmianę od codziennej rutyny, choć nadal musiały wypełniać obowiązki na ranchu i chodzić do szkoły. Jednak oczekiwanie na święta i prezenty nie sprzyjało skupieniu się na lekcjach. Uczniowie kręcili się niespokojnie na swoich miejscach, niecierpliwie wyglądając końca lekcji.

W tym roku nawet ich pani była rozkojarzona. Od czasu do czasu rozlegały się zdziwione szepty, czemu tak często wygląda przez okno i patrzy na krążące na niebie ptaki.

Gdzie się podziewał Matthew? Laura z założonymi rękami patrzyła na ogromną zaspę śniegu. Czy znowu do niego strzelano. A może ponownie został ranny? Jeśli tak, to kto się o niego zatroszczy?

Panie Boże, modliła się bezgłośnie, zapewnij mi bezpieczeństwo.

Kiedy uświadomiła sobie, jaka cisza panuje w sali, gwałtownie odwróciła głowę. Dzieci patrzyły na nią zdumione.

- Mów dalej, Joseph.
- Już skończyłem, proszę pani.
- Tak, oczywiście.

Laura powędrowała na drugi koniec sali i zasiadła przy swoim stoliku. Kiedy podniosła wzrok, uczniowie wciąż obserwowali ją uważnie.

- Z okazji świąt mam dla was wyjątkową niespodziankę - zakomunikowała, zdumiona własnymi słowami. Przecież nigdy nie postępowała impulsywnie, spontaniczność nie była w jej stylu. - Wcześniej kończymy lekcje. Mam nadzieję, że dla was wszystkich święta okażą się wyjątkowo miłe.

W kilka minut szkoła ożyła od śmiechu i krzyków dzieci, które w pośpiechu narzucały na siebie ubrania i wybiegały na dwór.

Kiedy Laura sięgnęła po szmatkę, by wytrzeć tablicę, w budynku zapanowała cisza. Do obowiązków nauczycielki należało także zamieszczenie podłogi i staranne wygaszenie ognia.

Zaprzęgając konia do wozu, miała dłonie zimne jak lód. Wspięła się na kozioł, potrząsnęła lejcamy. Gdy brnęła przez śnieg, uświadomiła sobie, że mimowolnie zwalnia, odwlekając moment powrotu do domu. Był teraz taki pusty. Z komina nie leciał dym, na piecu nie grzała się kolacja, nikt na nią nie czekał.

Pierwsze łzy ją zaskoczyły, następne rozzłościły. Nie znosiła okazywania słabości. Od dłuższego czasu przebywała sama. Krótka wizyta Matthew niczego nie zmieniła. Otarła łzy

wierzchem dłoni i się wyprostowała. Będzie żyła tak jak dotąd. Da sobie radę. Wszystko zostanie po staremu.

Matt uważnie przyjrzał się śladom na śniegu. Odnalazł siady parę godzin temu i teraz nie miał już wątpliwości. Bandyci kilka razy zatoczyli kolo i pokonali rzekę w poszukiwaniu jego tropów. Zdecydowanie zdążali ku Bitter Creek.

Laura. Przygryzł wargę, żeby nie zakląć, zawrócił konia i pogalopował.

Wzgórza miały strome zbocza, w dolinach zalegał śnieg, spowalniający tempo jazdy. Matt nie cierpiał zabijać i chciał z tym skończyć. Nie mógł jednak spocząć, póki tacy mężczyźni jak ci, których teraz ścigał, zagrażali niewinnym ludziom.

Laura dorzuciła drobne drewnienka do grubych polan, żeby szybciej zrobiło się cieplej. Zziębnięta, chuchnęła w dłonie i poprawiła szal. Potem poszła do kuchni, by zagotować wodę. Gdy stawiała czajnik na piecu, wyjrzała przez okno i ujrzała jeźdźca na koniu.

Jej serce na moment zamarło. Czy to możliwe? W oddali dostrzegła drugiego mężczyznę, za nim trzeciego i czwartego. Pomimo chłodu panującego w domu na jej czoło wystąpiły krople potu.

Czterech mężczyzn. Matthew wspomniał, że było ich właśnie czterech.

Wytarła dłonie o fartuch i pośpiesznie zablokowała drzwi ciężką kłodą, zamknęła okiennice i pozasuwała zasuwę. Jęknęła, spojrzawszy na trzaskający ogień. Dym musiał ich utwierdzić w przekonaniu, że dom jest zamieszkały.

Przez szczelinę w okiennicy uważnie obserwowała nieznajomych. Dwóch popędziło konie ku gankowi od frontu, dwaj pozostali objechali dom, by wejść od tyłu.

Słyszając odgłos kroków na ganku, Laura przystawiła do ramienia strzelbę taty, wbiła wzrok w drzwi i zamarła w oczekiwaniu.

Matt kucnął w cieniu. Uzmysłował sobie, że już wiele razy znajdował się w podobnej sytuacji. Stawiał czoło śmierci tak często, że pogubił się w rachubie. Nie czuł lęku. Zdawał sobie sprawę, że kiedyś nadejdzie dzień, w którym stanie przed człowiekiem szybszym, sprawniejszym, młodszym. Świadomie podjął ryzyko.

Rzecz w tym, że w żadnym wypadku w swoje sprawy nie zamierzał mieszać Laury. Widok martwej ukochanej byłby najstraszliwszą ceną, jaką musiałby zapłacić za błędy przeszłości.

Przy odrobinie szczęścia powinien wszystkich czterech przestępców zakuć w kajdanki. Jeśli mu się nie uda, to on i Laura na pewno zginą.

Po raz pierwszy w życiu drżały mu ręce, kiedy sięgał po rewolwer.

Laura usłyszała donośny groźny męski głos. Kroki ustały. Potem ponownie usłyszała ten sam głos i uświadomiła sobie, że to Matthew.

Ogarnęła ją chwilowa ulga. Skoro przybył Matthew, to ona była bezpieczna. Potem jednak zamarła, słysząc huk wystrzału. Po nim rozległ się jeszcze jeden. A następnie cała seria.

Nie zważając na nic, Laura rzuciła strzelbę i popędziła do drzwi.

- Matthew! - wykrzyknęła.

Odsunawszy drewnianą blokadę, otworzyła drzwi i wybiegła na ganek.

Panowała ogłuszająca cisza. Rewolwerowiec, którego Laura widziała na ganku, leżał nieruchomo w śniegu. Celując

w dwóch stojących obok bandytów, Matthew ostrożnie podchodził do czwartego, leżącego na ziemi przy koniach.

Kiedy Laura głęboko odetchnęła, Matt przemówił, nie odrywając oczu od złoczyńców:

- Wracaj do środka, Lauro. Zarygluj drzwi i nie otwieraj ich, póki nie pozwolę.

Laura zrobiła w tył zwrot i pobiegła do domu, zatrzasnęła drzwi i ponownie je podparła drewnianą kłodą.

Miała wrażenie, że minęły godziny, zanim na ganku rozległ się tupot i Matt zawołał ją, by go wpuściła. Pośpiesznie odblokowała drzwi, a gdy wszedł, rzuciła się mu w ramiona.

Z trudem powstrzymała łzy.

- Nie jesteś... - Oblizwała usta i spróbowała raz jeszcze. - Nie jesteś ranny?

- Nic mi nie jest, Lauro. Oni długo nie będą niepokoiłi ani ciebie, ani nikogo innego.

- Tak się cieszę, że wróciłeś, Matthew.

- Ja też się cieszę. - Pogłaskał ją po policzku. Chciał ją przytulić, uspokoić, lecz nie pozwoliły mu na to obowiązki.

- Pora na mnie, Lauro.

- Co zamierzasz?

- Tych dwóch odstawię do więzienia federalnego w St. Louis. Po drodze zatrzymam się w Bitter Creek i przyślę kogoś po pozostałych dwóch. Pora na mnie. - Westchnął i pocałował Laurę w czoło.

Poszła za nim na ganek i patrzyła, jak wsiada na konia. Bandyci mieli związane ręce i dosiadali swoich wierzchowców. Matt odwiązał od balustrady wodze ich koni.

- Teraz jesteś bezpieczna, Lauro.

Do następnego razu, pomyślała, patrząc, jak odjeżdża wraz z bandytami. Dotąd nie uświadamiała sobie w pełni, jak trudna i niebezpieczna, a także pożyteczna jest praca Matta.

Laura zawięła w lniane ściereczki ostatnie kawałki szarlotki i umieściła je na oknie. Rankiem zamierzała podarować je przyjaciołom jako prezenty świąteczne.

Cały dom był przesiąknięty zapachem jabłek i cynamonu. Na parapetach za oknami skrzył się śnieg. Laura kręciła się po domu, doglądając wypieków, gdyż tylko w ten sposób mogła zapomnieć o niedawnych zdarzeniach i o mężczyźnie, który po raz drugi zjawiał się w jej życiu i wkrótce potem znikł, kradnąc jej serce.

Gdy usłyszała tętent kopyt, wyjrzała na dwór, lecz w ciemnościach niczego nie dostrzegła. Pobiegła do sypialni i wróciła ze strzelbą ojca.

Znieruchomiała, kiedy na ganku rozległy się kroki.

- Lauro. To ja, Matt. Otwórz.

Na dźwięk znajomego głosu natychmiast odblokowała drzwi. Skórzana kurtka Matthew była przyprószona śniegiem, podobnie jak kapelusz.

- Sądziłam, że znajdujesz się w połowie drogi do St. Louis - zauważyła.

- Powiniennem tam być - odparł, wchodząc do środka. Uśmiechnął się. - Pomyślałem jednak o tobie, że siedzisz tutaj całkiem sama, uzbrojona w zardzewiałą strzelbę, która nie ma szansy wypalić. Wtedy zrozumiałem, że nie mogę ponownie cię zostawić.

Przez chwilę nie mogła wykrztusić ani słowa.

- Czy to oznacza, że chcesz zostać ze mną na stałe? - spytała, gdy się trochę opanowała.

- Jeżeli mnie zechcesz.

- A co z twoją pracą...?

- Złożyłem rezygnację. Postanowiłem przekazać bandytów szeryfowi w Bitter Creek, on ich osadzi w więzieniu do czasu przyjazdu sędziego federalnego i rozpoczęcia procesu.

- Wcześniej mnie zostawiłeś. Czemu mam ci wierzyć? - Laura nie kryła wątpliwości.

- Posłuchaj. - Podeszedł bliżej i wziął się pod boki. Czuł, że jeszcze nie może jej dotknąć. - Chcę, byś za mnie wyszła.

- Ostatnio zniknąłeś bez śladu.

- Twój ojciec mnie przekonał, że nie mam ci nic do zaproponowania. Nie mylił się. Życie na szlaku nie jest odpowiednie dla takiej kobiety jak ty. - Odetchnął głęboko. - Nadal nie mam nic, co mógłbym ci ofiarować. Tylko to. - Wyciągnął rękę.

Popatrzyła na srebrną odznakę, a potem w jego ciemne oczy.

- Co to ma znaczyć, Matthew?

- Skończyłem z uganianiem się za bandytami. Teraz popróbuje sił jako ranczer.

- Nie boisz się, że zatęsknisz za przygodami?

Uśmiechnął się szeroko.

- Myślę, że ślub z tobą będzie największą przygodą mojego życia.

- Och, Matthew. - Zamrugła oczami, w których załśniły łzy. - Straciliśmy tyle lat...

- Te lata nie są stracone. Uczyliśmy się, dorastaliśmy. Nadal mamy przed sobą mnóstwo czasu. Założymy rodzinę.

- Rodzinę...

- Zgódź się, Lauro. Powiedz mi to, co zawsze chciałem usłyszeć. Powiedz, że mnie kochasz.

Och, tato, pomyślała. Zrozum mnie i bądź szczęśliwy wraz ze mną. Co zawsze mówiłeś? Miłość nie jest nic warta, póki jej się komuś nie okaże.

- Tak. Och, tak. - Rzuciła mu się na szyję. - Kocham cię, Matthew. Zawsze cię kochałam. Witaj w domu, Matthew - wyszeptała przez łzy.

Dom. Przez całe życie pragnął znaleźć miejsce, które mógłby nazwać domem.

- Wesołych Świąt, Lauro - powiedział i złożył na jej ustach żarliwy pocałunek.

Ponownie uwierzył w magię Bożego Narodzenia.